

J M R E K T O R

P R O F. Z Y G M U N T

S Z P A R K O W S K I

Politechnika Wrocławska jest środowiskiem skupiającym około 12 000 osób - w tym ponad 9 000 studentów oraz około 3 000 pracowników naukowo - dydaktycznych, inżynierskich, administracyjnych itp.

Od dawna środowisko to odczuwa potrzebę stworzenia możliwości, która by pozwoliła rozwikłać nurtujące problemy poprzez głośne ich wypowiedzianie, sygnalizowanie aktualnych potrzeb i trudności, wreszcie którą by można wykorzystać do przekazywania informacji o życiu, planach i zamierzeniach rozwojowych naszej Uczelni.

Podjęto przeto inicjatywę wydania własnego magazynu, który dziś jest właśnie prezentowany.

Wyrażam przekonanie, że magazyn wzięły na swój warsztat sprawy interesujące wszystkich potencjalnych czytelników, podjął ciekawe problemy i jeżeli zaistnieje potrzeba - stanie się trybuną autentycznej i twórczej dyskusji w wielu istotnych dla Politechniki sprawach - trybuną wymiany poglądów i doświadczeń.

Kolegium redakcyjnemu życzę wiele twórczego entuzjazmu i realizacji szerokiego, ambitnego programu oraz życzę dużej poczytności.

Abdykusz



-TO MATEMATYCZNE
POJECIE SUMY

-TO SYMBOL ZNANY
STUDENTOM WSZY-
SKICH WYDZIAŁÓW

ALE



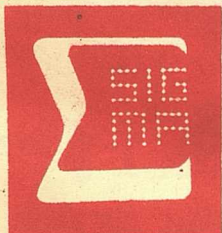
-TO MAGAZYN POLI-
TECHNIKI WROCŁA-
WSKIEJ

BO

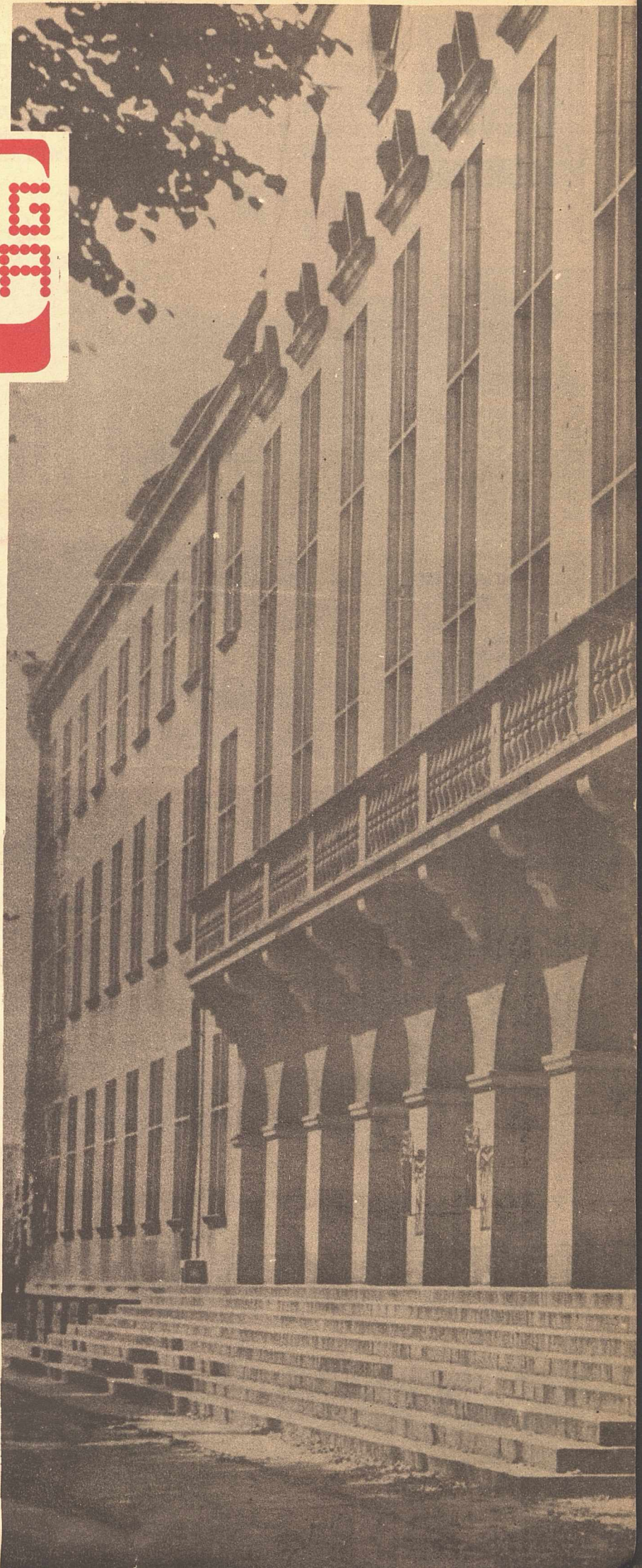


-TO SUMA SPRAW
POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ

-TO SUMA WASZYCH
SPOSTRZEŻEŃ, RA-
DOŚCI I POSTAW



-TO SUMA WYDARZEŃ
NA NASZEJ UCZELNI



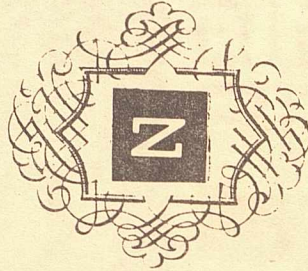
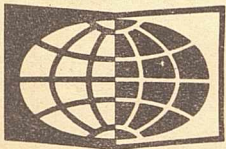


- TO SUPER KWANT INFORMACJI, KTORY OTRZYMASZ W FORMACIE RENOMOWANYCH /TAKICH JAK / MAGAZYNOW, CZYLI 0,05 ŁOKCIA 16 LINII X 0,003 SAŻNIA 12 LINII. SPRAWDZAJCIE, CZY ZA GODZIWA CENE 2 ZŁ OTRZYMALISCIE PEŁNA POWIERZCHNIĘ NASZYCH 24 BARWNYCH STRON OBUSTRONNIE ZADRUKOWANYCH /VERTE/ NA CIERPLIWYM /NIE MYLIĆ - NIESTETY - Z CZERPANYM/ PAPIERZE A ZAWIERAJĄCYCH :



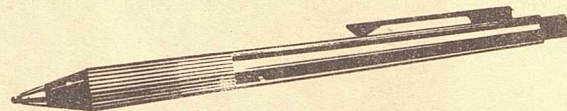
w której znajdziesz:

- telegraficzny s krót wydarzeń / w przedziale miesiąca/ z UCZELNI, Kraju, świata /osobno trzeciego!/ który z ciekawością przeczytasz teraz TY a potem także TWOI prawnukowie.



Z PRACOWNI NASZYCH NAUKOWCÓW skąd poznamy ich dorobek

Każdy z nas ma gdzieś w łazience przynajmniej małego pegaza. Dlatego udostępniamy nasze łamy twórcom: fraszek, strof, felietonów a także publicystom/ mogą być "ko



były"- byle rączę/, rysownikom, amatorom-fotografom...



Migawki fotograficzne ukazujące 1001 twarzy naszej Uczelni

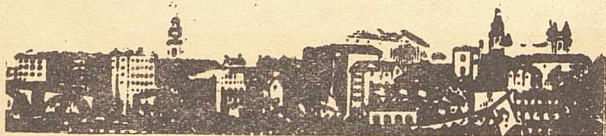


PERSONALIA - czyli coś, co zorientuje Cię, czy "zrobiłeś" już na pewno dyplom, czy do kogoś mówić jeszcze: panie magistrze, czy już: panie doktorze; czy gratulować z okazji osiągnięcia w życiu; jak zapytać: Czto novovo w Sovéts - kom Sojuzé? czy: What's new in England? - i kto załatwi Ci w tym roku wczasy ...

PUBLICYSTYKA

NOWA STRUKTURA UCZELNI
 WSPÓŁPRACA - POLITECHNIKA - PRZEMYSŁ
 STYPENDIUM FUNDOWANE
 ABSOLWENT PIERWSZY RAZ W PRACY
 SZYBKOŚĆ NAUCZANIA
 ZDROWIE STUDENTA
 AKADEMIK I POKOJ ŻAKA
 ORGANIZACJA UCZELNI ZA GRANICĄ

reportaż



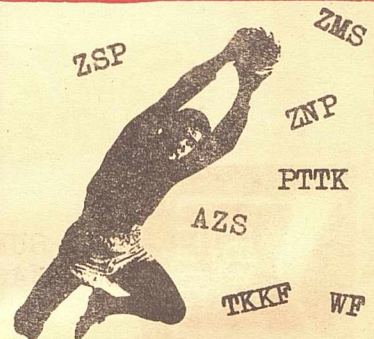
tajga • uczelnie • usa • afryka • tbilisi • ośrodek obliczeniowy • akademik • studenci wietnamu w polsce • tajga • uczelnie • usa • afryka • tbilisi •



VIP :



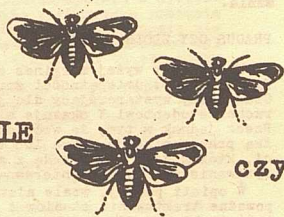
UCZELNI
 LUDZI
 SYLWETKI



KULTURA DUCHA I CIAŁA



MOLE



czyli

wszystko to, co nas cieszy i złości

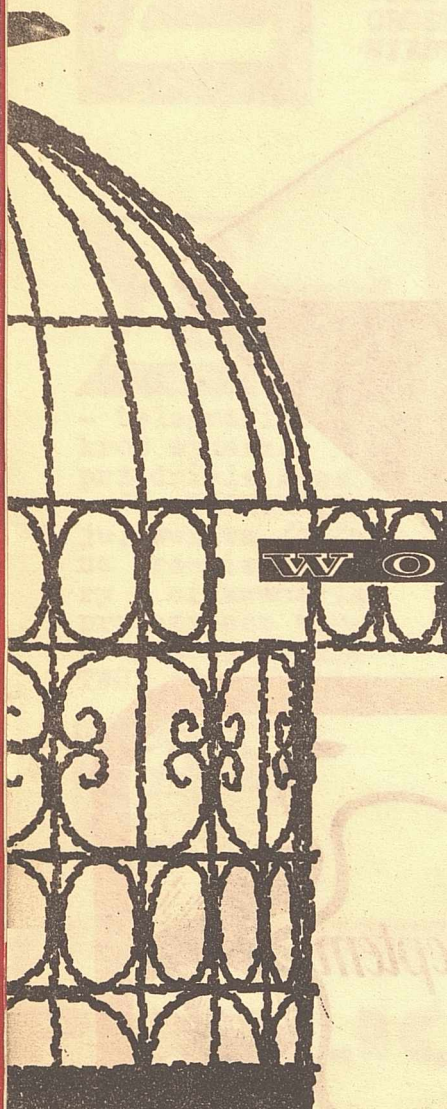
RECENZJA

KSIAŻKI TECHNICZNEJ,
gdzie spojrzymy na
nią z punktu widze-
nia jej wartości u-
żytkowej dla studen-
ta i naukowca



A PONADTO WIELE RÓŻNYCH INFORMACJI I TEMATÓW, KTORYCH BĘDZIE





w o l n i s a m o t n i

nia się, jak to miało miejsce w szkole średniej, ani też bliżej sprę-
czyzowanymi oczekiwaniami pod adresem swojej osoby ze strony nowego o-
toczenia. Ma od tej pory pełnić rolę studenta; jak się do tej roli przy-
stosuje - pozostaje jego osobistą sprawą.
Z doświadczeń wiadomo, że nie jest to proste.

Student - to nie uczeń; zarówno dom, jak też otoczenie społeczne t-
raktuje go jak człowieka dorosłego. Nikt nie sprawdza jego systematy-
czności odrabiania zadań i wyników klasówek, czasu pracy i wypoczynku-
nie jest po prostu organizowany przez szkołę i dom; przywilej ten lub
- jak kto woli - ciężar należy w pełni do studenta.

Nie znajdując się już pod stałą kontrolą i opieką pedagogów znających w
wszystkich podopiecznych z imienia i nazwiska, wyglądu, zalet i przywar-
zyczną część zajęć odbywa z profesorami, dla których pozostaje anoni-
mową jednostką w gromadzie innych anonimów. Ta właśnie anonimowość, mo-
żliwość ukrycia się w tłumie osłabia poczucie odpowiedzialności i kon-
trolli wewnętrznej, co w tych warunkach ma kapitalne znaczenie dla dal-
szych losów na studiach.

Chyba najlepiej oddaje sytuację beanów lapidarna wypowiedź jednego z
nich: "Student jest taki wolny, a jednocześnie taki samotny!"

Przeładowany program studiów nie pozostawia zbyt wiele czasu na ku-
lturowanie własnych, głębszych zainteresowań naukowych i kulturalnych,
ani tym bardziej na tzw. życie studenckie; program nastawiony na kształ-
cenie fachowców w określonej dziedzinie - zgodnie zresztą z zapo-
rzebowaniem społecznym i specjalizacją - nie pozwala na zajmowanie się



najbardziej nawet interesującymi problemami wchodzącymi w zakres in-
nych dyscyplin. Jest już zupełnie inną rzeczą, czy nie zuboża to horyz-
ontów jednostki. Nie mniej faktem jest, że opanowanie zagadnień prze-
widzianych programem danego kierunku studiów wymaga skupienia się - na
wybrany kierunek studiów. W stosunku do szkoły średniej nastąpiło tyl-
ko przesunięcie w interwale czasu między opanowaniem i przyswaja-
niem przewidzianych programem studiów treści nauczania a ich egzekwo-
waniem. Inaczej mówiąc - margines swobody działania studenta jest sto-
sunkowo wąski.

JAK DALEKO SIEGA TA WOLNOŚĆ...

Bardzo wielu studentów zbyt późno zdaje sobie sprawę z tego, jak mo-
cno ta wolność jest ograniczona i iluzoryczna i że obejmuje ona jedy-
nie niewielką swobodę w organizowaniu pracy nad wykonywaniem zadań p-
rogramowych, które w zasadzie pochłaniają cały wolny czas studenta.
Wolność ta nie oznacza, niestety, swobodnego dysponowania czasem i wy-
korzystanie go zgodnie z zainteresowaniami.

Przeprowadzone badania wykazują, że niemały odsetek studentów w ciągu
roku bardzo niewiele czasu poświęca nauce; w sesji egzaminacyjnej mo-
żąc odnożyć w zimnej wodzie pracując po 60-70 godzin tygodniowo. W wie-
lu jednakże wypadkach ta uderzeniowa dawka sezonowej pracowitości oka-
zuje się niewystarczającą.

Istnieje jeszcze sporo młodzieży, która na studia i na rolę studenta
patrzy przez pryzmat zachowań lokatorów kamienicy pani Krzeszowskiej,
tak barwnie i przekonująco opisanych w "Lalce" przez Prusa.
Na marginesie należało by odnotować; zmieniła się w sposób zasadniczy
funkcja wykształcenia wyższego i funkcja samej wyższej uczelni, która
dawniej kształciła nie tylko fachowców określonej dziedziny ale i przy-
gotowywała członków elity społecznej. Kształcenie obejmowało więc nie
tylko a może nawet nie tyle wiedzę ile adaptację do elity pod względem
obyczajowym, form życia towarzyskiego itd.

Zmiana funkcji uczelni wyższej pociąga automatycznie zmianę wzoru s-
tudenta. Niestety, w świadomości utrwalałony jest w dalszym ciągu wzór s-
tudenta - wolnego człowieka bytującego ponad czy na marginesie społe-
czeństwa. Utrudnia to prawidłowy przebieg adaptacji do warunków studio-
wania.

PRACUS CZY ZDOLNY LEN?

Wspomniany wyżej margines swobody studenta jest zależny od cech in-
dywidualnych; umiejętności zorganizowania sobie pracy, uświadomienia itd.
Czas pracy wystarczający dla jakiegoś - takiego utrzymania się na powie-
rchni studentowi X okazuje się zgoła nie wystarczający dla studenta Y
Rzecz jednak w tym, że wzór do naśladowania stanowią nie ci, którzy się
żką pracą osiągają dobre lub tylko niezłe wyniki - tzw. "pracusię" ale
ci, którzy dają sobie radę z nauką i mają jeszcze sporo czasu na kul-
tywowanie ważnych zainteresowań i rozrywkę.

W opinii pewnej, wcale niemałej grupy społeczności studenckiej zbyt
poważnie traktowane studiów i systematyczna a nie kawalerska pracow-
tość traktowana jest jako synonim braku zdolności. Przeziśnając się
przez sesję tzw. "psim śwędem" może wywołać nawet podziw, "kucie" - co
najwyżej - lekceważenie i politowanie nad ograniczeniem umysłowym i b-
rakiem "szerokich" horyzontów i fantazji "kujona! Dłatego też nawet s-
tudenti zawiązujący dużemu nakładowi pracy osiągane pozytywne wyni-
ki nie przyznają się do tego - nie podbudowuje to pozycji; w środowis-
ku studenckim nie lubi się i nie szanuje "kujonów!"

Wzór studenta - "pracusia" nie cieszy się popularnością. Zresztą -
nie tylko wśród studentów; proszę sobie przypomnieć, że i w szkole ś-
redniej największą sympatią w oczach nauczycieli cieszyli się uczniowie
mający opinię tzw. zdolnych leni. Określenie "zdolny len" nie ma u
nas zabarwienia negatywnej oceny, wprost przeciwnie - odbierane jest ja-
ko komplement.

Dla wielu orientujących się zbyt późno, że wzór Patkiewicza z "Lal-
ki" jest dawno nieaktualny; oznacza to przedwczesne opuszczenie progów
uczelnian, które jeszcze tak niedawno szturmowali i przeżywali euforie
zwycięstwa.

Obok takich przyczyn odpadu i odświeg studentów jak wydarzenia ló-
sowe czy brak dostatecznych kwalifikacji intelektualnych, należy również
niezły cały kompleks czynników określający ogólnie jako proces przystoso-
wania społecznego studenta do nowych dla niego warunków uczelni wyż-
szej. Osobiście jestem przekonany, że niewłaściwy, z punktu widzenia
zadań uczelni, przebieg procesu adaptacyjnego może na znacznie większy wp-
ływ na niepowodzenia w studiach niż to powszechnie się przyjmuje. Do-
tychż to nie tylko lat pierwszych ale i starszych.

Studenti I roku zaliczeni urzędowym patentem do grona dorosłych sta-
ją wobec szeregu trudnych do przezwyciężenia problemów; pozostawieni
samí sobie nie zawsze potrafią znaleźć właściwe wyjście. Wyraźniejsza
poprawa sytuacji może nastąpić w wyniku intensywniejszej działalności
wychowawczej ze strony Uczelni i organizacji młodzieżowych.
Należy żywić nadzieję, że przygotowywana konferencja uczelniana doty-
cząca spraw wychowawczych i dydaktycznych przyczyni się do uwzględnie-
nia w dotychczasowym programie pracę ze studentem I roku.

JAN OSINSKI

Poważna większość studentów rozpoczynających studia ma bardzo mg-
liste wyobrażenie o rzeczywistych warunkach studiowania i fakty-
cznych wymaganiach stawianych przez uczelnie wyższe. Spora licz-
ba badanych studentów naszej Uczelni stwierdza, że zupełnie inna-
od ścisłych rygorów szkoły średniej - będą mogli poświęcić cały prawie
wolny czas własnym zainteresowaniom, że nie będą tak bardzo skrupowani
zadaniami programowymi. Inaczej mówiąc: wielu z nich przychodzi z nast-
awieniem na rozwiązywanie frapujących problemów /np. z wielkiej che-
mii/ a nie na "wkuwanie" dawno odkrytych wzorów i reakcji.
Jeśli by się już trzymał przykładu chemii, to chodzi po prostu o zafa-
sycynowanie nawet przedmiotem jako nauką a jednocześnie - o kompletny -
brak zrozumienia dla zagadnień, które same w sobie są mało interesują-
ce /nawet nudne/, bez których jednak opanowania nie można być chemi-
kiem. Słowem - wielu nowokreowanych studentów wyobraża sobie studia ja-
ko coś w rodzaju praktyki u demagogów panujących nad materią i uczą-
cych w sposób bezpośredni tej umiejętności swoich uczniów.
Konfrontacja wyobrażeń o studiach, jako okresie szturmowania nieba
z rzeczywistością składającą się przede wszystkim z ciężkiej pracy nad
przyswajaniem treści dość ściśle określonych programem a nie zawsze -
ciekawych, czasem wręcz nudnych, u wielu studentów powoduje poczucie za-
wiedzionych nadziei. Okazuje się wtedy, że studiowanie wymarzonej dzie-
dziny wiedzy w rzeczywistości jest znacznie mniej atrakcyjne.

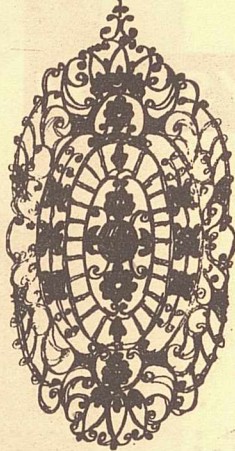
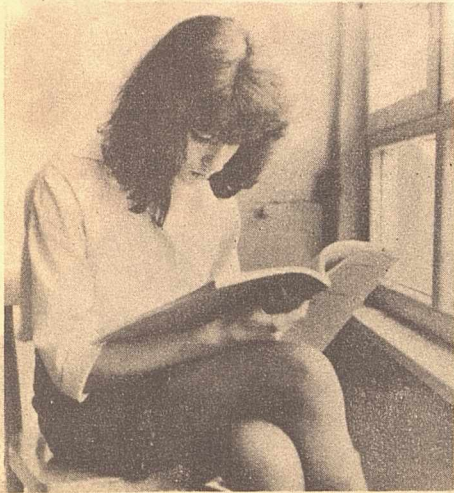
Przystosowanie do warunków studiów wyższych polega między innymi /a
może przede wszystkim/ na opanowaniu umiejętności utrzymania w polu u-
wagi treści samych w sobie nawet nieciekawych ale stanowiących składo-
wą problematyki, która interesuje. Chodzi po prostu o przystosowanie -
do długofalowej pracy, bez dorząnych podnieć pośrednich, rozłożonej w
ciągu długiego czasu i podporządkowanej celom odległym w czasie.
Znaczna część studentów nie potrafi się we właściwym czasie przystoso-
wać ani do samodzielnego rozważenia własnego działania w czasie ani do
pracy w warunkach dużej odległości czasowej między działaniem a celem
bez silnych, doraznie działających bodźców.
Powoduje spadek emocjonalnego zaangażowania w studiach. Tym między in-
nymi należy tłumaczyć fakt, że tylko 65% badanych studentów naszej U-
czelni wybrało, by ponownie obecnie studiowany kierunek. Natomiast po-
nad 20% gdyby miało możliwość dokonania ponownego wyboru, swoje właściwe
miejsce widziało by na uczelniach roku wspólnego nie mających z technika-
ką.

Jest to - jak się wydaje - dość częsta przyczyna przedwczesnego poże-
gania z uczelniami wielu studentów.

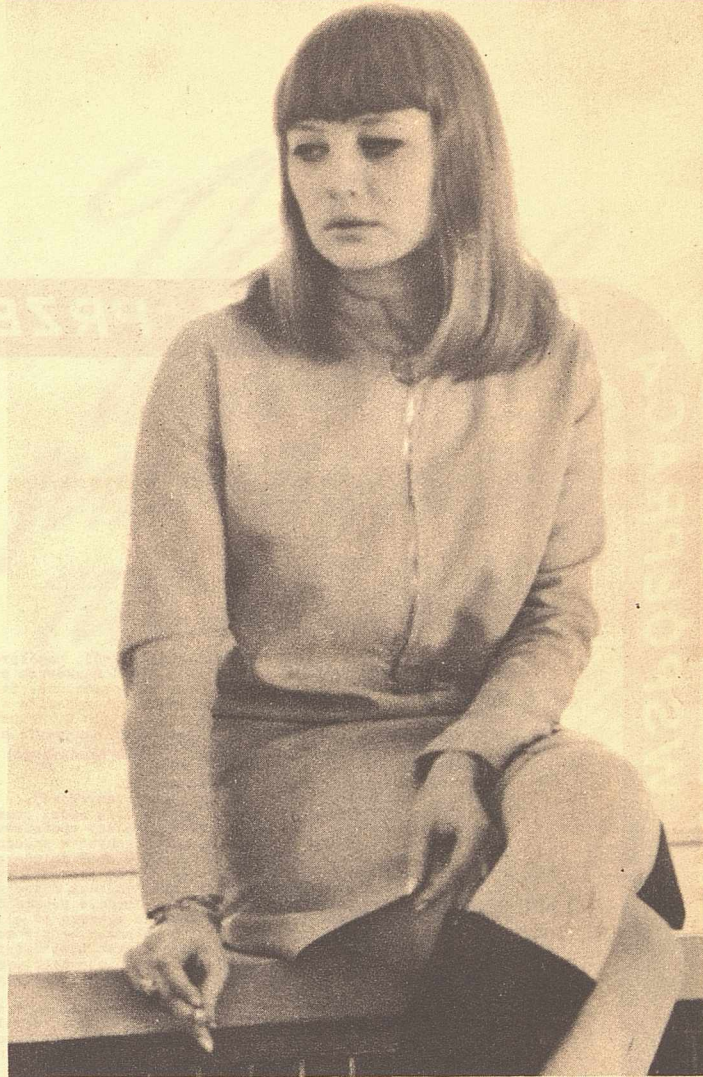
UCZEN CZY WOLNY STUDENT?

Rola studenta pod wieloma, bardzo istotnymi, względami różni się od
roli ucznia. Nowo kreowany student wchodzi w zupełnie odmienne dla siebie
środowisko społeczne, w którym jest dla wszystkich obcy, nie zwią-
zany w działaniu ani szczegółowymi wytycznymi postępowania i zachowa-

Felieton z



Fot. A. Milli



Wystarczy zdać pomyślnie egzamin wstępny i spełnić jeszcze kilka drobnych warunków, aby dostać się w wir akademickiej społeczności.

Zachęta? - Nie, propozycja. Tym mniej wiążąca, że wymagająca pewnego wstępnego samookreślenia. Ale choć często ta wstępna analiza własnych predyspozycji do życia w grupie wypada na "nie" - setki dziewcząt czy chłopców spotykają się na wspólnym korytarzu domu akademickiego. A powodem jest - prozaiczna konieczność. Rzecz jednak w tym, jakie u - czucia budzi poczucie owej konieczności: przestrasz czy - przy odrobinie poczucia humoru - radość, w tym, co zamierza z siebie dać potencjalny kandydat na mieszkańca jednego z DS-ów i czego będzie wymagał od swoich współmieszkańców.

Ogólne prawa ujęte w regulaminie DS-u są z reguły przyjmowane bez większych oporów. Po prostu trzeba uznać się za jednego z wielkiej społeczności i - nie "wychylać się". To zazwyczaj wystarcza. W przypadku przekroczenia któregoś z obowiązujących punktów w regulaminie konsekwencje wyciąga Rada Mieszkanek /Mieszkańców/. I tak np. - jak to miało miejsce w jednym z akademików wrocławskich - za stawianie dziurawego czajnika na parapecie okna III piętra a w związku z tym - oblewanie wy - stawionych na niższych parapetach wiktuałów, tudzież za trzymanie masła także i złośliwe "wywabianie płam" z suszących się niżej sweter - ków roztopionym przez słońce produktem /sposób naprawdę skuteczny!/- zostajesz przeniesiona na VII piętro. Czajnik dalej jest dziurawy, ale istnieje prawdopodobieństwo, że woda z tak dużej wysokości slatując - rozpryska się w powietrzu /czy może w jakiś inny sposób unicestwi/. Mas - ka ostatecznie można nie jeść.

Podobne incydenty nie stanowią jednak istoty życia w akademiku. Pro - blem nabiera dopiero kolorytu w n-osobowym pokoju. Tu już nie można załatwić wszystkiego zapisaną dyrektywami i przybitą na ścianie kartką papieru.

Bywa, że inscenizuje się taką "prawosławną spowiedź" z podnoszeniem pa - łów na hasła: lubię... nie lubię... I wtedy jeżeli okaże się, że nie ma jakichś zasadniczych rozbieżności w upodobaniach, to wszystko w por - zędku. Trudno jednak wyobrazić sobie idealną sytuację osobom znającym życie akademickie...

Drobne problemki, których nie zauważamy wspaniałomyślnie w sytuac - jach nieprzymusowych, stają się nie do zniesienia w przypadku poczucia ich konieczności. Przy tym idzie tu właśnie zazwyczaj o drobniaki i ni - kogo nie drażni odmienny światopogląd współmieszkańca, ale niechęć tyl - ko ma jakąś - w naszym pojęciu - wadę w sposobie bycia! I tu się zaczy - na...

Normalnie śmiesz nas fakt, że ktoś-tam wiecznie czegoś szuka. Jed - nak w pokoju zamieszkiwanym przez kilka dziewcząt ta wada czy po pro - stu cecha charakteru stanie się nie do zniesienia, jeżeli codziennie st - wierzać będziesz bałagan na własnej półce tylko dlatego, że koleżanka zapodziała gdzieś pończochę. I choć nie masz nic wspólnego z jej czę - ściami garderoby, stajesz się uczestniczką codziennych "wielkich łowów". Problemu jeszcze nawet i tu nie widać; ważne jest - jak reagujesz na - pewne właściwości twoich koleżanek.

- Nie potrafisz spać przy zamkniętym oknie. Ale koleżanka z pokoju pa - nicznie boi się przeciągów. Dlatego część nocy spędzam w korytarzu wy - myślając najstraszliwsze tortury dla koleżanki, a drugą część - trzęsę się z zimna wymyślając jeszcze straszliwsze tortury. Rano zresztą wi - tamy się miłym uśmiechem. I nie może być mowy nawet o obiedzie - dbam po prostu tylko o dobrosąsiedzkie stosunki.

Jak widać - własne upodobania działają tu w sposób zamienny z dob - rem ogółu. Czy jednak często się tak zdarza?

- Mam charakter raczej "rozrywkowy": brydż, płyty, jakieś "drobne" pry - watki... Moje współmieszkanek z kolei wiecznie "siedzą" w książkach. Nie reagują na wyjaśnienie, że przecież są specjalne pomieszczenia do nauki - gdybym zważała na ich wieczne humory, musiałabym wyrzec się s - wych upodobań. Sęk w tym, że wszystkie jesteśmy tak samo uparte i sta - ramy się zazwyczaj w tym samym momencie przeformować własną wizję ide - alnego modelu pokoju akademickiego. Stąd pewne nieporozumienia...

Nieumiejętność przystosowania, czy - zła wola?

- Odkąd mieszkam w akademiku, nie mam niczego na wyłączny użytek. Już się zresztą do tego przyzwyczałam i w zasadzie nie sprawia mi więk - szej różnicy to, czy chodzę w swoich rzeczach, czy też -zmuszona pust - ką w własnej szafie - koleżanek. Czasem już nie bardzo wiem, co napra - wdę moje; dowiaduję się o tym w przypadkach nagłej awarii!/- Słuchaj, odciął mi obcas od twojego buta. Nie masz jakichś zapasowych...?

Należało by się zastanowić, czy to jedyna postawa, która gwarantuje - przetwarzanie i - co gwarantuje jeszcze?

- Ma fatalny zwyczaj zabierania z sobą klucza od pokoju. Patrzą na por - tiera: klucza nie ma, znaczy - jest ktoś w pokoju. Wchodzi na VI pię - tro /winda zepsuta/: klucza nie ma, znaczy - nie ma nikogo w pokoju. Odwiedzam wszystkie możliwe miejsca, w których czasami bywa - bez sku - tku.

Siedam na schodach i czekam, czekam...

Czy można walczyć z wiatrakami?

- Odpowiada mi bardzo akademik jako miejsce do nauki i życia w ogóle. Bo to i łatwiej skompletować książki do nauki i znaleźć kogoś, kto - portrzy zawiży wykład.

Na tę wypowiedź wcześniejszych ta wydaje się pochodzić z dobrej, - bo nierealnej krawcy "siedmiu cudów" /to byłby ten śmy/. I nawet się - dziwić temu nie można; przecież każdy - czegoś akademik nie jest w sta - nie zrealizować poza nielicznymi wyjątkami /patrz: DS UW "Pod Kasztan - kiem"/- przynajmniej raz na tydzień chciałoby być sam.

UCZELNI Z PRZEMYSŁEM



Ostatnie lata przyniosły gwałtowny rozwój współpracy Uczelni z przemysłem szczególnie na niwie badań naukowych prowadzonych - w ramach zleceń poprzez gospodarstwa pomocnicze. Stąd jeśli globalna produkcja gospodarstw pomocniczych wynosiła w 1964 r. 41 mln, w 1966 r. - 57 mln, to w 1967 osiągnęła 67 mln zł. Wzrost ten spowodowany został przede wszystkim rozwojem badań naukowych na korzyść:

1. przemysłu górnictwa odkrywkowego i węgla brunatnego;
2. przemysłu górnictwo - hutniczego miedzi;
3. przemysłu taboru transportu dalekiego;
4. przemysłu elektronicznego, automatyki przemysłowej.

Ponieważ wymienione gałęzie przemysłu będą nadal rozwijać się intensywnie, szczególnie w naszym regionie należy spodziewać się dalszego zainteresowania pracami badawczymi prowadzonymi w znacznej mierze przez Uczelnię. Dodac trzeba, że przemysł - obok zainteresowania wynikami prac badawczych - objawia troskę - i to jest szczególnie godne uwagi - nad procesem dydaktycznym i rozwojem bazy materialnej w celu prowadzenia badań naukowych i dydaktyki. Średnie roczne dotacje przemysłu na inwestycje aparaturowe i budowlane wynoszą 10 - 12 mln zł.

W obecnej sytuacji dalszy rozwój współpracy będzie możliwy w wprowadzeniu daleko idących zmian organizacyjnych i strukturalnych w samej szkole. Praktycznie rzecz biorąc - w ramach obecnego systemu organizacyjnego Uczelni - wszystkie rezerwy potencjału badawczego zostały wykorzystane.

Rozbudowa bazy technicznej hamowana jest nie brakiem środków lecz technicznie - organizacyjnymi możliwościami zapewnienia szkole odpowiednich dostaw oraz szczupłością lokalową; przyspieszenie zaś tempa inwestycji jeśli ich organizacja i administracja nie zależy od szkoły, wydaje się mało prawdopodobne.

Podobnie rzecz ma się z organizacją badań naukowych - z tym, że projektowana reforma winna przynieść tu zasadnicze zmiany.

Obok reform organizacyjnych należało by rozpatrzyć również możliwość pewnych korekt w strukturze głównych kierunków zainteresowań naukowych i dydaktycznych Uczelni. Wydaje się konieczne, by równocześnie z wprowadzeniem zmian w systemie organizacji badań naukowych ustalono priorytety dla określonych kierunków, które uważać się będzie w szkole za wiodące.

Zdając sobie sprawę z kontrowersyjności tej tezy równocześnie twierdząc iż jej realizacja nie powinna doprowadzić do osłabienia placówek innych badanych dyscyplin niż priorytetowe, ale - doprowadzić do koncentracji badań Uczelni nad niewielką ilością zasadniczych problemów. Mogło by to w efekcie dać również wzrost efektywności badań.

Typowanie priorytetowych kierunków winno być skorelowane z perspektywnymi planami rozwoju gospodarki narodowej regionu.

Po przyjęciu tego ostatniego założenia szczególnie szybkiego rozwoju powinny doczekać się kierunki:

1. górnictwa odkrywkowego i głębinowego;
2. dyscypliny związane z procesami metalurgicznymi;
3. automatyka przemysłowa i miernictwo;
4. budowa taboru transportu;
5. technologie - i to zarówno mechaniczne, elektroniczne i chemiczne.

Szczegółowych materiałów, mogących być podstawą planowania w tym zakresie, dostarczyła konferencja Rady Naukowo - Technicznej przy KWZPR a dotycząca Zaplecza Naukowo - Technicznego Przemysłu Dolnośląskiego.

Konieczność rozwoju współpracy Uczelni z przemysłem - poza wieloma, zasadniczymi - podyktowana jest także względami ekonomicznymi.

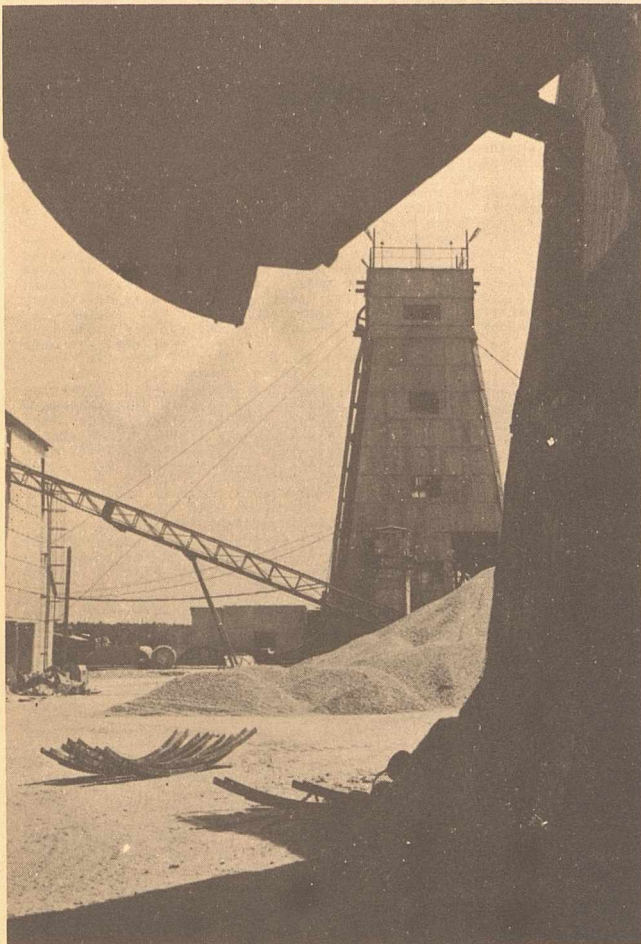
Cytowane na wstępie wysokości nakładów przeznaczonych przez przemysł Uczelni na badania naukowe wskazują, iż tylko silne powiązanie z gospodarką mogą przynieść pełne zabezpieczenie potrzeb szkoły oraz istotną pomoc w realizacji jej planów rozwoju.

WACŁAW KASPRZAK

MONOPOL

NAJPOWAŻNIEJSZE UDZIAŁY DOLNEGO ŚLASKA W PRODUKCJI POLSKI

*RUDY MIEDZI	100%
*MIEDZ KONWERTOROWA	100%
*LOKOMOTYWY ELEKTRYCZNE	100%
3-4 CZEONOWE JEDNOSTKI KOLEJOWE	100%
WAGONY KOLEJOWE	62 - 100%
AUTOBUSY	59%
*RZĘDZNY TABOR PŁYWAJĄCY	25%
ELEKTRONICZNE MASZYNY LICZĄCE, MASZYNY CYFROWE I ANALOGOWE	100%
*PRADNICE DO TURBIN PAROWYCH	100%
WALCE DROGOWE	100%
MASZYNY I URZĄDZENIA PAPIERNICZE	99%
*HYDRAULIKA SIŁOWA	25%
BYRYT	100%
GARBNIKI SYNTETYCZNE	73%
WŁOKNO CIĄGŁE TYPU TEKSTRA	86%
ŁOPATKI KWARCYTOWE I INNE	100%
MAGNEZYT	100%
GLINKI OGNIOTRWAŁE	80%
PORCELANA	60%



ZATRUDNIENIE W ZAPLECU NAUKOWO-TECHNICZNYM PRZEMYSŁU NA DOLNYM ŚLASKU KONIEC 1966 r.

	ZATRUDNIENIE		
	OGOŁEM	PRAC. NAUKOWYCH	PRAC. INŻ. TECHN. z wyższ. wyksz.
INSTYTUTY RESORTOWE	1212	197	301
INSTYTUTY PAN	126	85	15
PLACÓWKI BADAWCZE SZKOŁ WYŻSZYCH	965	829	92
w tym: POLITECHNIKA WROCŁAWSKA	609	554	82
BIURA STUDIÓW I BIURA PROJEKTÓW	3694	12	1388
ZAKŁADOWE KOMÓRKI ZAPLECZA /tylko inżynierowie/	.	10	1200
RAZEM:	5997	1133	2996

380 228 dolnoszlazaków pracujących w przemyśle w 1965 r. wytworzyło produkt o wartości 73 000 000 000 zł.

UDZIAŁ WARTOŚCI PRODUKCJI DOLNOSLASKIEGO PRZEMYSŁU W PRODUKCJI POLSKI WYNOŚI 10,0%

na 1000 mieszkańców DOLNEGO ŚLASKA przypada 156 zatrudnionych w przemyśle /w POLSCE: 119/

W KAŻDYM 1000zł WARTOŚCI PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ POLSKI DOLNY ŚLASK WYTWARZA:	
W PRZEMYSLE PORCELANOWO-FAJANSOWYM	378 zł
W GÓRNICTWIE I HUTNICTWIE METALI NIEŻELAZNYCH	239 zł
W WYTWARZANIU ENERGII ELEKTRYCZNEJ	194 zł
W PRZEMYSLE SZKLARSKIM	187 zł
W PRZEMYSLE PAPIEROWYM	164 zł
W PRZEMYSLE OD IŻYŻOWYM	151 zł
W PRZEMYSLE WŁÓKNICZYM	137 zł
W PRZEMYSLE ELEKTROTECHNICZNYM	135 zł

Ochrona własności przemysłowej na uczelni technicznej

Szybko rozwijający się postęp techniczny w krajach wysoko uprzemysłowionych stawia przemysłowi krajowemu i jego zapleczu naukowo-technicznemu coraz większe wymagania. Szczególnie eksport wyrobów przemysłowych napotyka na trudne do przewyżczenia przeszkody w postaci obcych patentów.

Wzrastająca ilość patentów, będąca między innymi wynikiem zaostreżającej się walki konkurencyjnej na światowych rynkach zbytu stwarza konieczność skuteczniejszego niż dotychczas zabiegania o ochronę naszej własności przemysłowej - wynik nowych rozwiązań i nowej myśli technicznej.

Zdajemy sobie sprawę, iż nowa myśl techniczna i nowe rozwiązania powstają przede wszystkim w Instytutach i wyższych szkołach technicznych; są one jeszcze ciągle niedostatecznie chronione, gdyż wszelkie publikacje - poza prawami autorskimi - nie zapewniają ochrony prawnej nowym rozwiązaniom technicznym. Często firmy zagraniczne korzystając z okazji, że polskie wynalazki nie posiadają ochrony patentowej, patentowały te rozwiązania uniemożliwiając zastosowanie ich przez gospodarkę narodową bez przyjęcia warunków tych firm.

Przyczyna powyższego stanu rzeczy tkwi w niedostatecznym rozeznaniu na uczelniach i naukowo - technicznych pracowników w zagadnieniach ochrony własności przemysłowej. Udział zapleczu naukowo - technicznego w uzyskiwaniu wynalazków chronionych jest ciągle za mały. Taka sytuacja musi budzić niezadowolone i niepokój, a przyczyn należy szukać w niedostatecznym jeszcze zrozumieniu konieczności chronienia i - zabezpieczania rodzimej myśli technicznej. W katedrach, pracowniach naukowych i Instytutach naukowo - badawczych znajduje się wiele rozwiązań technicznych, mających cechy wynalazku nie zgłoszonych do opatentowania; wynika to głównie z tego, że nie przeprowadza się gruntownej analizy mogącej stwierdzić, czy zakończone prace mają cechy nowości technicznych, a tym samym - cechy wynalazku, który winien być chroniony w postaci patentu. Ciągłe jeszcze zapomina się o niebezpieczeństwie wyprzedzenia w opatentowaniu przez inny kraj dawno u nas rozwiązane zagadnienia.

Zdarzają się przypadki, iż w pracach badawczych, konstrukcyjnych czy technologicznych nie uwzględnia się najnowszych rozwiązań z danej dziedziny techniki, co obok przyczyn uprzednio wskazanych powoduje brak patentów w licznych katedrach i zakładach wyższych uczelni.

Podejmowane dziś przedsięwzięcia w zakresie badań naukowo - technicznych winny być poprzedzone wnikliwymi studiami literatury patentowej z danej dziedziny techniki; jest to największa informacja techniczna w określonej dziedzinie, ponieważ wyprzedza publikacje książkowe i publikacje czasopism od trzech do siedmiu lat. Brak znajomości tego podstawowego źródła nie może zapewnić pracownikom i postępowych rozwiązań posiadających cechy wynalazku. Miały miejsce przypadki, że zespół ludzi w ciągu wielu lat pracy przy dużym nakładzie finansowym opracował zagadnienie techniczne, które - jak się potem okazało - było rozwiązane już wiele lat wcześniej i opatentowane w jednym z krajów europejskich. Wynik działalności - wątpliwy, a zarzut marnotrawstwa można odnieść nie tylko do inwencji twórczej.

Aby poprawić istniejący stan rzeczy, powołano służby ochrony patentowej w placówkach naukowo - badawczych, szkołach wyższych, przedsiębiorstwach produkcyjnych, zjednoczeniach i ministerstwach. Na Politechnice Wrocławskiej funkcję tę spełniają dwa prawomocni rzecznicy patentowi, których zadaniem jest współpraca z katedrami i Instytutami w wykrywaniu w pracach prowadzonych przez te komórki rozwiązań posiadających cechy wynalazku, zapobieganie wyżej przedstawionym sytuacjom, opracowywanie opisów patentowych, zgłaszanie do opatentowania wynalazków w Urzędzie Patentowym PRL, występowanie w wnioskami w sprawie patentowania za granicą rozwiązań technicznych opracowanych na Uczelni, współpraca z Urzędem Patentowym PRL w zakresie ochrony interesów państwa w nowych oraz ujawnianie i zapobieganie powstawaniu zagrożeń patentowych. Rzecznicy reprezentują Politechnikę Wrocławską wobec Urzędu Patentowego PRL we wszystkich sprawach związanych z ochroną własności przemysłowej na podstawie pełnomocnictwa Rektora Politechniki.

Działalność rzeczników jest ograniczona jednak ze względu na brak odpowiednich wykonawczych zarządzeń resortowych, jak również z powodu braku komórki organizacyjnej do spraw ochrony patentowej. Powyższe trudności uniemożliwiają rzecznikom śledzenie wszystkich prac badawczych - konstrukcyjnych, habilitacyjnych i doktorskich; istnieje wiele rozwiązań mających cechy wynalazku, które powinny być zgłoszone do opatentowania przed ich publikacją /aby zapewnić im ochronę patentową/. Trzeba pamiętać, że nie każdy artykuł świadoczy o nowości opisanego w nim zagadnienia, natomiast patent jest urzędowym potwierdzeniem, iż rozwiązanie techniczne stanowi nowość w skali światowej.

TEODOR POROSIEWICZ
BOGUSŁAW ROZMUS

Jest taka stara anegdota, którą może niezbyt wiernie, bo pamięć już nie ta, pozwolę sobie zacytować: Otóż na posiedzeniu komisji Izby Lordów, poświęconemu problemowi demoralizacji i upadku młodzieży, wstał jeden z dostojnych Lordów i, zwracając się do Wysokiej Komisji, roztoczył apokaliptyczną wizję przyszłości związaną z upadkiem obyczajów, demoralizacją, brakiem poczucia obowiązku i szacunku dla starszych występujących wśród młodych.

-Na zakończenie - powiedział dostojny Lord - chciałem, Wysoka Komisjo, dodać, że wszystko to powiedział Platon, parę tysięcy lat temu. - Po czym usiadł wśród głębokiej ciszy, która zapadła po jego słowach.

Należy niewątpliwie docenić poczucie humoru wykazane przez Jego Lordowską Dostojałość. Należy niewątpliwie podkreślić brak poczucia humoru u wielu naszych współrodaków wypowiadających się na ten temat. Być może, podyktowane jest to brakiem Lordów na obszarze między Odrą a Bugiem

Są dwa typowe objawy starzenia się. Zgodnie z Parkinsonem - człowiek przestaje być młody, gdy zaczyna kupować na raty. Zgodnie z innymi autorami - gdy zaczyna narzekać na młodzież. Zgodnie z obiema definicjami - nasz naród zaczął się intensywnie starzeć. Brak mi bliższych danych o naszym, uczelnianym środowisku jeśli chodzi o ratalne zakupy; sądząc jednak po drugim objawie - środowisko Uczelni od początku jest bardzo stare. Aż dziwić się należy, że przy takim tempie starzenia jeszcze nie wszyscy na Uczelni chodzą z dostojną siwizną na głowach podpierając się laseczkami i narzekając na artretyzm. Należy sądzić, że niedługo uda nam się osiągnąć szczytowe rezultaty w dziedzinie narzekania na młodzież studencką - że po prostu ona sama zaczyna narzekać (pierwsze symptomy tego zjawiska już są). A wtedy zostanie wreszcie osiągnięta zupełna jednorodność - przynajmniej w tej sprawie. Będzie to jeden z największych sukcesów Uczelni, bo osiągnięcie jednorodności w sprawach istotnych i oczywistych jest raczej tu rzeczą - z krainy purnonsensowych dowcipów.

Nie mamy młodzieży anielskiej i chyba to dobrze. Nic nie jest dla młodego tak obrzydliwe, jak nadmierne serafiniśkie niewinność na twarzy. Najczęściej kryje się za nią zupełnie świńskie wnętrza. Człowiek, który posiada same dobre cechy, który nie ma żadnej ludzkiej wady czy ułomności - przestaje być człowiekiem; powinien być wstawiony do gabinetu figur woskowych. Dlatego śmieją mnie i irytują dydaktyczne opowiadki - pisane lub wygłaszane uczniom na lekcjach - o świetlanych postaciach, ludzi, którzy będą żyli w przyszłości, gdy na świecie zwycięży komunizm / przez K/. Taki pogląd powinien się nazywać naiwnym marksizmem albo bo marksizmem odczłowieczony.



Wierzę, że obecne pokolenie też w chwilach krytycznych potrafiło by dowieść, że nie jest obojętne, że chodzi mu nie tylko o dobrą posadę w przyszłości ale o rzeczy znacznie ważniejsze. To pokolenie potrafi zaangażować się w pomoc dla ofiar agresji w Wietnamie i potrafi działać w Komitetach pomocy społecznej. Potrafi działać społecznie i kłócić się o pryncypia. Może mniej intensywnie niż w latach ubiegłych, może mniej umiejętnie.

Oni przecież dopiero terminują społecznie. Najczęściej uczą się a - becadła. Wymaga się od nastolatka, który przychodzi na studia, by miał określone poglądy, by umiał działać w organizacjach. Niedługo będziemy wymagali, aby przedszkolacy umieli prowadzić zebrania - tylko, że wtedy w żłobkach trzeba by nad tym intensywniej popracować. ...że to dojrzały ludzie, z świadectwami dojrzałości? Taka to i dojrzałość, w niektórych dziedzinach są tak samo albo bardziej dojrzały, niż my byliśmy w ich wieku. Ale naprawdę dojrzałym w wieku 17 - 18 lat mogą być młodzieńcy w 45 roku, trochę mniej w latach 55 - 57. To jest pokolenie urodzone w czasach pokoju i wyrosłe w okresie stabilizacji. To jest normalne pokolenie. A my z uporem maniaka od nich przykładamy naszą nielową miarę. Chcemy, by przyjmowali za swoje nasze klęski i nasze rozczarowania, to znaczy - chcemy, by oświadczyli - historię.

WARIACJE

na temat odwieczny

Znać marksizm, to nie znaczy jeszcze myśleć jego kategoriami. Mówią: "był określa świadomość" Mówią często, przy każdej okazji. Jak dziesięć przykazań, jakby to miało być miarą wierności, czy może wiary w ideologię. Ale tam, gdzie jest wiara, tam nie działa rozum. I dlatego kończy się na mówieniu. Dlatego za słowem nie idzie myśl. A nasz byt, może nie najłatwiejszy, jest czasem spokojnej, codziennej pracy od - do z przewidzianym urlopem, z planowanym meblowaniem mieszkania, z lodówką, telewizorem, czasem samochodem.

Czy ta perspektywa ma być czynnikiem inspirującym żarliwość, mani - festację zaangażowania?

Młodzież musi mieć mity i musi mieć patos; młodość nie lubi mozolnej codzienności a potrzebuje gwałtownych zrywów. Czy chodzi o to, by na wiecach krzykali, że są "za"? Młodzież nigdy nie jest "za" nawet, jeśli krzyczy, że jest "za" to krzyczy przeciw innemu. To jest jej biologiczne prawo, to jest jej bardzo potrzebne i małe prawo. I o tym trzeba pamiętać. I z tego trzeba wyciągnąć wnioski. Mamy młodzież taką, na jaką nas stać, na jaką stać nasz czas. Dlatego trzeba z nią rozumnie rozmawiać. Dlatego trzeba używać języka, który będzie jej językiem

Czytałem ostatnio, bo musiałem, program działania jednej z organizacji z okazji obchodów 50 - lecia Rewolucji Październikowej. To był bardzo dobry program. Nadawał się jako wzorzec do podręcznika gramatyki. Na dwóch stronach można było przeczytać słowo "rewolucja" we wszystkich przypadkach. Nikt nie lubi gramatyki. Nikt nie lubi sprowadzania piękna języka, i nie tylko, do przedrostków, przysłówków i końcówek. Natomiast wielu z nich lubi piękno słowa, piękno poezji... Widziałem parę lat temu z jakim wzruszeniem, z zapartym tchem, ta własnie - jakoby niewrażliwa młodzież oglądała montaż poezji rosyjskiej. Jak dobrze trafiały do niej słowa Jewtuszenki, Majakowskiego... Czytałem ten program i marzył mi się inny - taki, w którym o Rewolucji mówić się będzie strofami Majakowskiego, piosenką z okresu wojny i okresu pokoju, recytacją fragmentów "Cichego Donu" a nie recytacją referatu.

Twierdziłbym w magiczną się zebrani; na zebraniach kałatał się w - wszystko. Planowanie inwestycji i planowanie nauki, planowanie hodowli i inne planowanie. Na zebraniach chcemy zacząć planowanie w - chowania i rozbudzić zaangażowanie ideowe. A jeszcze na żadnym zebraniu nikogo nie zrobiono komunistą, bo komunizm nie można nauczyć; trzeba poczuć się komunistą. Trzeba kontaktu z ludźmi i kontaktu z sztuką, trzeba słuchać, oglądać i rozmawiać, by zostać zafascynowanym, by dopiero wtedy chcieć poznać i zrozumieć, na czym polega jego istota. I o tych tak prostych, podstawowych prawdach tak prosto i łatwo zapomniano w wielu programach - nie tylko z okazji obchodów 50-lecia. I potem tak prosto i łatwo się pisze: mamy młodzież ideowo niezainicjowaną. A ona po prostu "obiera na innej fal" - o głębszej intensywności i głębszej barwie.

JERZY GIRULSKI

Tylko, że marksizm w samym założeniu nie może być odczłowieczony. Dlatego ci, co takie opowiadki snują, nie są marksistami - choćby im się tak wydawało.

Prawdziwy, pełnowymiarowy człowiek ma w sobie trochę z anioła a trochę z świni, trochę z Romea a trochę z Satyra, trochę z Biedaczyny z Assyżu a trochę z Denocha. Rzecz jest tylko w proporcjach. W tym, co w nim górze w naturze ludzkiej; zwierze czy anioł, Romeo czy Rasputin. W tym, czy zwycięży presja okoliczności czy potrzeba zachowania tego, co nazywamy godnością człowieka.

Dlatego dobrze, że nie mamy młodzieży anielskiej a mamy normalną - ludzką. Mamy młodzież taką, jakie mamy społeczeństwo, tylko, że młodzi mocniej eksponują pewne cechy, mocniej manifestują pewne postawy.

Dlatego c z e s i c studentów idzie na ławiznę dlatego c z e s i c tylko i wyłącznie idzie "na podrryw" dlatego n i e k t ó r z y p i j a i robią awantury, tylko c z e s i c i z nich wszystko "wisi".

Tylko - jaka to część? Tylko - dlaczego niektórzy z nich tak robią? Tylko - co często kryje się za taką postawą? Tylko - ...?

Mniej interesuje mnie c z e s i c młodzieży - mnie interesuje jej - w i e k s z o s c i c. Co sobą reprezentuje? Jakie ma oblicze?

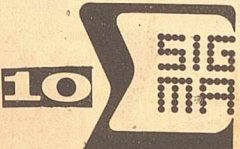
Mówią: młodzież jest indyferentna ideologicznie, nie ma politycznych zainteresowań. Mówią: nie ma w niej pragmatycznej pracy społecznej, działania dla dobra innych. Mówią: interesuje ich tylko big - beat i tania rozrywka, nie żadne wartościowe formy spędzania wolnego czasu.

O moim pokoleniu mówiono, że nie jest wewnętrznie zaangażowane ideowo, że mechanizm działania ZSP daje tylko pozory zaangażowania, że jest to mechanizm strachu.

W 1956 r. to pokolenie dało odpowiedź. To pokolenie potrafiło zdecydowanie stanąć po stronie niekłamnego socjalizmu - socjalizmu, który "się lubi" To pokolenie potrafiło z wypiekami na twarzy czekać na kom - munisty z Węgier w czasie kontrrewolucji w 1956 r. potrafiło gremialnie oddawać krew dla komunistów węgierskich.

Człowiek sprawdza się w chwilach zagrożenia, w sytuacji ostatecznych. Jakże pięknym na to dowodem są dzieła Camusa czy Vercoera - a.

Człowiek nie sprawdza się w okresie drobnej stabilizacji - w momencie zakupu na raty telewizora czy lodówki.



W listopadzie powrócił z Londynu dziekan Wydziału Inżynierii Sanitarnej doc. dr Bohdan Głowiak. Przebywał w Londynie trzy tygodnie na za prozienie Imperial Collage. Pobyt doc. w Wielkiej Brytanii stanowił re wizytę w stosunku do pobytu prof. Bruce'a, który w ubiegłym roku zwie dzał wydziału inżynierii sanitarnej w Polsce.

Korzystając z nadarzającej się okazji poprosiłem doc. Głowiaka o krót- ką relację z pobytu za granicą.

- Panie docencie, wiem, że prowadzi Pan szerokie badania nad usuwaniem z powietrza pyłów, par i gazów toksycznych. Wiemy, że w Polsce dopiero niedawno głębiej zainteresowano się tym zagadnieniem. Jak ocenia Pan p racye angielskich uczonych nad tymi problemami?

- Anglia jest pierwszym krajem, który zwrócił uwagę na szkodliwe dzia- łanie zanieczyszczeń powietrza, pierwszym krajem, który ponosił dotkli we straty z powodu nadmiernych ilości pyłów, par i gazów w powietrzu a tmoosferycznym. Obecny stan badań naukowych nad tymi zagadnieniami już teraz doprowadził do konkretnych rozwiązań technicznych. Oprócz badań podejmuje się także szereg postanowień prawnych i administracyjnych- w walce o czyste niebo.

Szybkie uprzemysłowienie sprawiło, że w naszym stuleciu sytuacja stała się katastrofalna - podczas sztywnych londyńskich "smogów" umierają set ki ludzi, wzrasta ilość zachorowań a straty materialne sięgają zawrotn ych sum. Ostatni intensywny "smog" miał miejsce w 1952 r. Potem-ustawa zakazująca stosowanie paliw o dużej zawartości siarki i popiołu, wpro wadzenie urządzeń oczyszczających spaliny, odpowiednia lokalizacja za- kładów przemysłowych i cko - pełny sukces, odpowiednia lokalizacja za- kładów przemysłowych zanieczyszczenie powietrza, niestety, przeclmiewa niż u nas, maleje. Tak więc obecne prognozy są raczej optymistyczne. Jest to oczywiście wspólny sukces angielskich naukowców i techników zatrudnio- nych w przemyśle.

- Czy jako gość Imperial Collage nie zechciałby Pan przekazać czytelnik om bliższych informacji o tej uczelni?

- Imperial Collage wchodził w skład Uniwersytetu Londyńskiego. Jest jed- ną z czołowych uczelni technicznych Anglii. Jak już wynika z nazwy-ksz taćci inżynierów dla całego Imperium. Również i dzisiaj, zgodnie z tra dycją, wśród studentów spotyka się wielu Hindusów, Afrykańczyków a tak że mieszkańców licznych krajów spoza Wspólnoty Brytyjskiej.

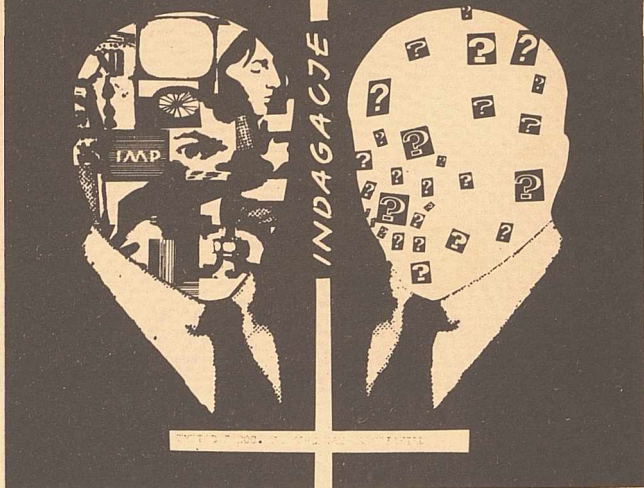
W skład uczelni wchodzi 16 wydziałów zatrudniających 620 pracowników naukowych, w tym 75 profesorów. Spółśród tej liczby 30 nosi zaszczytny tytuł Członka Akademii Królewskiej a trzej są laureatami nagrody Nobla Uczelnia kształci 3500 studentów. System studiów jest dwustopniowy: pier wszy stopień-tryzyletni-uprawnia do tytułu "Bachelor of Science"/B.Sc. odpowiednik inżyniera/, drugi-roczny względnie półtoraroczny- uprawnia do tytułu "Master of Science" /M.Sc. - odpowiednik magistra./Uzyskanie stopnia doktora wymaga na ogół dodatkowych trzech lat studiów.

Nie ma tu Wydziału Inżynierii Sanitarnej - tematyka naszego Wydziału zajmują się niektóre katedry przy innych wydziałach. I stał niejako po wód do dumy wobec żywego zainteresowania pracowników uczelni szczegóła mi organizacyjnymi i pracą naszego Wydziału.

Zapoznając się z tokiem studiów przeżyłam wstrząs. W starej, tradycyj- nej uczelni - nowoczesne metody nauczania, wspaniałe sale wykładowe, w wyposażone w olbrzymie ekrany telewizyjne. Układ połączeń telekomunikac yjnych pozwala na bezpośrednią transmisję wykładu ze studio lub z jed nej sali do drugiej.

Pierwszy semestr studiów przeznaczony jest na naukę programowania, tak, że już podczas trwania drugiego i trzeciego semestru studenci rozwia- zują samodzielnie pewne problemy techniczne za pomocą maszyn cyfrowych lub analogowych. Prawie kompletny brak przedmiotów ogólnych. Duży nato- miast nacisk kładzie się na przedmioty inżynierijne takie jak: techno- logia, inżynieria, automatyka. Obserwuje się niewiele ćwiczeń na rzecz repetytoriów i seminariów, przy czym przeciętna grupa studencka liczy 6 - 8 osób. Odsiew studentów niewielki a terminowość kończenia studiów niesłychanie duża.

Zastanawiające jest, że studenckie laboratoria są niejednokrotnie le- piej wyposażone niż pracownie naukowców. Najważniejszy jest tu bowiem właściwy przebieg procesu dydaktycznego. Pracownicy naukowci większość



czasu wolnego spędzają ucząc. Praca naukowa stanowi tu więc margines, za- jęcie dodatkowe, któremu każdy oddaje się proporcjonalnie do zamiłowa- nia nie zapominając jednak, iż wynagrodzenie i ocena przede wszystkim zależy od osiągnięć pedagogicznych. Porównując sukcesy naukowe angielskich kolegów i nasze nie bez sa- tysfakcji stwierdzam, że nie mamy powodów do kompleksów, czasem na- wet porównanie wypada korzystnie dla nas. Nasze badania wzbudziły duże zainteresowanie, żywą dyskusję, chęć bezpośrednich kontaktów i ws- półpracy.

- Jeżeli dydaktyka stanowi podstawowy element pracy naukowej, to skąd biorą się te liczne sukcesy, o których wspominał Pan na wstępie?

- Profesorowie angielscy pracują bardzo często jako konsultanci w labo ratoriach przemysłowych i instytucjach naukowych. Podczas swego pobytu wiedziliśmy właśnie takie dwa instytuty, obydwie rządowe: Water Pollu- tion Research Laboratory /zajmujące się zanieczyszczeniami wody/ oraz Warren Spring Laboratory /zanieczyszczenia powietrza/. Tu dopiero uj- rzalem mrowie ludzi, setki laboratoriów wyposażonych w najnowocześniejsz y sprzęt i potężne zaplecze pomocniczo - techniczne. Tu właśnie rodzą się najśmielejsze rozwiązania technologiczne z dziedzin ochrony wód i powietrza. Tutaj też referowałem nasze prace i muszę przyznać, że zarów- no w jednym jak i drugim instytucie nie przeszły bez echa.

- Panie docencie, popóźnidna na pewno spędzał Pan zwiedzając Londyn. Może zechciałby Pan ogólnie określić swoje wrażenia wywiezione z tego miasta?

- Ogólnie - jest to miasto zupełnie różne od innych wielkich miast. Znam trochę stolic europejskich, znam też niektóre z wielkich miast ko ntynentu amerykańskiego - wszystkie mają jakąś wspólną cechę, coś, co sprawia, że miejscami są do siebie bardzo podobne; jest to oczywiście podobieństwo wewnątrzne. A Londyn jest zupełnie inny, taki absolutnie odrębny. O tej odrębności wemy wiele, bb angielską ulicę trudno zdefi- niować w jednym zdaniu; tu po prostu nic nie szokuje ani nawet - zwy- czajnie dziwi - tu wszystko jest n a t u r a l n e. Mundury napoleońs kie i pióropusze indiańskie też.

Rozmowę z doc. dr B. Głowiakiem

przeprowadził OLGIERD AKANT

W dniach 25 i 26.I.1968 r. Politechnika Wrocławska gościła w Katedr ze Ekonomiki, Organizacji i Planowania Podsekcję Sekcji Tech- nicznej Rady Górnictwa Szkolnictwa Wyższego. Podsekcja ta zajmuje się sprawami studiów inżynierijno - ekonomicznych w wyższych u- czelniach technicznych. W dwudniowej konferencji udział wzięli: prof. Seweryn Chajntman /Polit. Warsz./, prof. Zbigniew Zbichorski /Polit. War- sz./, prof. Piotr Zaremba /Polit. Szczec./, prof. Teobalt Olejnik /Po lit. Pozn./, prof. Jan Watorski /Polit. Krak./, prof. Andrzej Zalewski /AGH-Krak./, doc. Przemysław Małek /Polit. Szczec./, Naczelnik Lidia Jabłońska - Radca Ministerstwa a z Politechniki Wrocławskiej: z-ca Re- ktora d.s. Rozwoju - doc. dr Tadeusz Porębski, doc. dr Bronisław Pi- larski, dr Leszek Krzyżanowski, dr Tadeusz Czarny.

Informacji o przebiegu i głównych kierunkach dyskusji udzielił nam kierownik Katedry Ekonomiki, Organizacji i Planowania - doc. dr Bronis- ław Pilarski.

Studia poddyplomowe mają na celu zapoznanie uczestników - inżynierów z 2-3-letnią praktyką, z faktami, które w teorii i praktyce przedują- cych przedsiębiorstw /krajów/ zaistniały w międzyczasie. Czyli - było by to kontynuowanie studiów po ich formalnym zakończeniu. Wynika z powyższego zasadniczy problem półrocznych studiów poddyplomo- wych: program nowoczesny w założeniu, niezbędny praktyce i tej prakty- ce nieznany. Stąd też - wielka odpowiedzialność za wybór formy szkole- nia. Potwierdzają to smutne doświadczenia innych uczelni technicznych w tym zakresie; kiedy okazało się, że na zorganizowanym studium za ma- ło jest ciekawego i nowego materiału, frekwencja malała, a studium-roz- łątowało się.

Jakie są zamierzenia Katedry odnośnie programu studium?

Za punkt wyjścia dla opracowywanego programu posłużył fakt, iż prze mysł polski znalazł się w sytuacji, kiedy to wiedza organizacyjna nie nadąża za rozwojem bazy technicznej; są już piękne agregaty, skomplek- sowane taśmy montażowe, elektroniczna technika obliczeniowa a nie wiadom o, jak ten nowoczesny i poważny potencjał produkcyjny ująć organiza- cyjnie. Znajdą jednak na to sposób katedry, które nasz obecny etap rozwo- jowy przeszły przed 20 - 30 laty. Stąd to wynika pierwszy zrab naszego programu - studium: przestudiować, zaadaptować, przenieść do naszej prak- tyki doświadczenia organizacyjne krajów takich jak USA, NRF, Francja. Podstawowym źródłem stanie się tu literatura, która pozwoli wyłonić na stępujące zagadnienia organizacyjne:

1. Metody sieciowe umożliwiające bieżące kontrolowanie przebiegu reali zacji bardziej złożonych przedsięwzięć techniczno - organizacyjnych takich jak: budowa obiektu, uruchomienie nowej produkcji, czy zło- żony montaż. Do tej grupy zagadnień wchodzi metoda określenia kryp- tonimami: PERT /Estimating, Evaluation and Research Technique/, RAMPS /Resources, Allocation, Multiproject Scheduling/.
2. Metody optymalizowania transportu wewnątrzzakładowego mające na celu np. ustalenie, z którego magazynu, na które miejsce robocze, ile na- leży dostarczyć materiału tak, by każde miejsce robocze dostało to, czego potrzebuje, a każdy magazyn dostarczył tyle, ile może, i był w pełni wykorzystany. Metody określane są również kryptonimami: VAM /Vogel-Approximation Method/, Metoda Kąta Północnego, Metoda Mini- mum Macierzy, Metoda Forda - Fulkersona.
3. Metoda, którą przy dużej dozie dowolności w tłumaczeniu z j.angiels- kiego nazywamy: Metoda Zarządzania poprzez Badania Odchyłań /Man- agement by Exception/.
4. Metody poszukiwania informacji patentowej na użytek tych przedmio- tów technicznych, których dany inżynier w przedsiębiorstwie się zajmuję. Celem tej metody jest wstępne rozeznanie w kierunku niezbadanych po- szukiwani w dużej masie ok. 200 tys. nowych patentów - pojawiających się w skali rocznej. Prowadzone w Katedrze próby dotyczą wybranych działów tematycznych w obrębie patentów amerykańskich.

Studia poddyplomowe

Powyższą metodę ilustruje plansza, która przedstawia wybieranie in- formacji o patentach amerykańskich dotyczących szybkościomierzy. Wszystkie wymienione tematy muszą być realizowane wyłącznie w opar- ciu o elektroniczną technikę obliczeniową; bez maszyn cyfrowych są to zadania niewykonalne. Czas obliczeń "ręcznych" trwałby bowiem tak dłu- go, że odpowiedź na postawione pytanie przestałaby być aktualna.

Jeszcze kilka słów o praktycznej formie realizacji programu:

Grupa 20 - 30 inżynierów - praktyków będzie formułowała pytania ma- jące odzwierciedlić sytuację ich przedsiębiorstw w wymienionym wyżej zakresie. Na pytania te będzie się starała dać odpowiedzi Katedra wraz ze studentami przy pomocy maszyny cyfrowej Odra 1013, wypożyczonej Ka- tedrze przez Kombinat Górnictwo - Hutniczy Między w Lubiniu. Zdajemy sobie sprawę, że nasze odpowiedzi, przynajmniej w początkowym okresie, będą dalekie od tego, by przedsiębiorstwa mogły w całej roz- ciągłości z niej praktycznie korzystać. Jesteśmy jednak przekonani, że ustalając w ten sposób program studiów dany studentom materiał dla nich nowy, kryjący potencjalne możliwości praktycznej użyteczności i wskazujący na nowoczesne kierunki w rozwoju organizacji przedsiębiorstw przemysłowych.

Formalne zatwierdzenie programu i działalności jest sprawą - jak wy daje się - bardzo bliską. Podkomisja zapewniła władze Politechniki sąw przychylnosc.

**W OPARCIU O RADZIECKIE „TABLICE INDEKSÓW”
MASZYNA CYFROWA „ODRA 1003” PROD. WZE „ELWRO”
- TECHNICZNY KLASĘ NIEMIECKĄ NA KLASY AMERYKAŃ-
SKIE, ORAZ WYBIERA ODPOWIEDNI SYGNAŁ PATEN-
TOWY DOTYCZĄCY PATENTU AMERYKAŃSKIEGO.**

us 264-285:
3,443,585 : 1960,5,17 :

electric accumulators of the lead-acid type-john s. ashworth, swinton, manchester, england, assignor to the chloride electrical storage company limited, london, england, a british company. Filed may 12, 1961. ser. no 109,631. claims priority, application great britain may 17, 1960. patented aug. 4, 1964.

Podział studentów Politechniki na te dwie klasy stanowi klasyfikację. Znaczący to, że każdy student należy do jednej z wymienionych klas i tylko do jednej; warto jednak zdać sobie sprawę - z ich liczebności. Warto dla samej ciekawości i przede wszystkim dla tego, aby właściwie zrozumieć różne zjawiska zachodzące w naszym w Uczelni bytowaniu.

Utarło się przekonanie, że jedną z najważniejszych rekomendacji dla podjęcia wyższych studiów technicznych jest zamilowanie do matematyki. Co mówią o tym sami zainteresowani - studenci Politechniki?

Spróbujmy dokonać pewnych szacunków opartych na materiale zaczerpniętym z ankiet ujmując zagadnienie na tle motywów podjęcia studiów na Politechnice.

Wiadomo, iż motywy te mogą być różne i że można wśród nich wyróżnić grupę pozytywnych takich np. jak zamilowanie do nauk technicznych, do ścisłych przedmiotów, chęć pogłębienia dotychczasowego wykształcenia uzyskanego w technikum, czy choćby chęć zdobycia pożytecznego zawodu za pewniającego niepoślednie miejsce w hierarchii społecznej. Jak widzimy - zakres rzeczowy motywów, które można uznać za pozytywne, jest bardzo szeroki. Mimo to jednak tylko 70% studentów podaje - jako argument swojej decyzji wstępu na Politechnikę - co najmniej jeden z tych pozytywnych. To - bardzo grube - oszacowanie może posłużyć za podstawę do dalszych.

Jak często wśród tych pozytywnych motywów pojawia się zamilowanie - do matematyki? - Jeśli przyjrzymy, że występuje ono wśród połowy osób, to nie narazimy się na zarzut zbytowego pesymizmu. Teraz wystarczy proś - ciutki rachunek, aby orzec, że nie więcej niż jeden na trzech studentów Politechniki lubi matematykę, a jedynie od czasu do czasu w tej grupie można spotkać kogoś, kogo by można nazwać "urodzonym" matematykiem.

Tak więc mamy chyba jasną odpowiedź na postawione w podtytułe pytanie: studenci Politechniki w znakomitej większości zaliczają się do - grupy u i z a i tylko do jednej matematyki. Dodajmy jeszcze: uczących się z konieczności. Czy jest to wniosek nasuwający smętne myśli? - Chyba nie. Albowiem miejsce tych "urodzonych" matematyków jest na studiach matematycznych. A jeśli się przypadkiem znaleźli na Politechnice to chyba jedynie skutkiem zasadniczych nieporozumień w rodzaju równie powszechnego jak fałszywego mniemania, że wyższe studia techniczne są właściwą lokatą kapitału uzdolnionego i zamilowania do matematyki.

JAK UCZYĆ SIE MATEMATYKI?

Najprostsza odpowiedź /i chyba nie najgłupsza/: tak, żeby się jej - nauczyć w zakresie wymaganym na Politechnice. Czytelnicy zgodzą się chyba ze mną, że nie ma recepty na skuteczne uczenie się matematyki. Można co najwyżej zaryzykować parę luźnych myśli związanych z tym zagadnieniem.

1. SŁUCHACZ CZY PROTOKOLANT?

Zaobserwowałem kiedyś, że napisanie jednej strony rękopisu formatu A-4 /nie pod dyktando/ wymaga ok. 30 min. Względnie kompletne notatki z 1-godzinnego wykładu matematyki zajmują 2 strony takiego rękopisu. W związku z tym niemal cały czas przeznaczony na słuchanie wykładu student musi de facto zużyć na notowanie, jeśli chce, aby te notatki po - zwały na odtworzenie treści wykładu. W istocie słuchacz nie ma w czasie wykładu czasu na rozumienie wszystkiego dokładnie. Ten stan rzeczy - czy lapidarnie ująć jeden z matematyków w zdaniu głoszącym, że student na wykład zanotować, a pracę nad jego zrozumieniem należy wykonać w domu. Trudno bez zastrzeżeń podpisać się pod takim właśnie stanowiskiem, ale też trudno odmówić mu realizmu. Wyjście alternatywne - tylko słuchać, starać się zrozumieć, a uczyć się z książki jest praktycznie trudne do urzeczywistnienia. Dlatego też przyjmijmy, że mamy do czynienia ze słuchaczem przede wszystkim notującym, który przecież - może - nie dość głęboko - rozumiał na wykładzie główne jego idee. I jeśli te cenne elementy nie mają zostać utracone, jeśli nie mają zginąć w rozproszeniu, trzeba je połączyć w całość jak najrychle, możliwie - jeśli - jest to tego samego dnia; po upływie kilku dni będzie to znacznie trudniejsze! Przy czym należy przy tej pracy przybrać czynną postawę: nauczyć się definicji nowych pojęć, zrozumieć przykłady podane na wykładzie - dla ilustracji definiowanych pojęć, zrozumieć treść twierdzeń, wykryć w dowodach rolę przyjętych założeń, prześledzić bieg rozumowania, uzupełnić ewentualne skróty rachunkowe, jeśli zachodzi obawa, że po jakimś czasie staną się niezrozumiałe. Trzeba też od razu dokładnie przemyśleć podane na wykładzie przykłady zastosowań - uświadomić sobie, czego właściwie one dotyczą, jakie ewentualnie szczególne, dostosowane do konkretnych sytuacji, metody postępowania zostały w nich zastosowane, jaki otrzymano wynik i co on właściwie znaczy. Nie bez pożytku jest przy tym poszukiwanie analogii z kwestiami wcześniej omawianymi, ale też i ustalenie różnic.

W tym miejscu czytelnik zapewne westchnie: ileż na to trzeba czasu! Odpowiadam: na każdą godzinę wykładu - średnio 1 - 1,5 godz. pracy domowej, jeśli postępować w opisany sposób systematycznie i nie dopuścić - choć do powstawania zasadniczych luk. Praktyka wykazuje, że odłożenie tej właśnie pracy o parę choćby dni powoduje dwukrotne wydłużenie czasu. A przesunięcie jej na okres bezpośrednio przed sesją w ogóle przekreśla możliwość poważnego potraktowania całej sprawy i wtedy pozostaje tylko gra z losem: "podejście" temat czy nie?

2. KROTKI TRAKTAT O "ZGŁOWIZMIE"

Definicja: "zglowizmem" nazywamy specyficzny gatunek filozofii żywej - ciowej wyrażający się w maksymie: byle mieć to z głowy. "To" oznacza - zadania omawiane na ćwiczeniach. Minęły dwie godziny przeznaczonych na omawianie zadań - znaczy mamy je "z głowy" A tymczasem ...

Uczenie się matematyki - to nieustanne formowanie pewnych struktur pojęciowych - operacyjnych, a to dokonuje się w trakcie rozwiązywania zadań. Zadania właśnie, a nie rachunkowych przykładów w wydaniu - masowym /choć i te są ważne, gdyż dostarczają niezbędnych środków technicznych/ Toż przecież dopiero przy rozwiązywaniu zadań poznajemy współdziałanie rozmaitych "podzespołów" teorii matematycznej; na dobrą sprawę właśnie przy tej okazji dochodzimy do pełnego zrozumienia tej teorii. Dlatego z materiałem zadaniowym już przerobionym na ćwiczeniach trzeba postępować tak, jak z notatkami z wykładów. Wtedy, ale dopiero wtedy można zgodzić się z teorią "zglowizmu": z głowy, ale najpierw - do głowy. Osobiście uważam "zglowizm" w dotychczas uprawianej wersji za główne źródło trudności w uczeniu się matematyki.

A czas? - No cóż - dołożymy do poprzednio zapreliminowanej wysokości jeszcze pół godziny na każdą godzinę odbytych ćwiczeń.

3. SPACERKIEM PRZEZ SESJE CZYLI INTERMEZZO NAJWIĘCEJ OPTYMISTYCZNE

Nietrudny rachunek pokazuje, że mamy już na grzbiecie 1 - 1,5 godziny pracy domowej na każdą godzinę zajęć audytoryjnych z matematyką. Dodajmy jeszcze drugie tyle na przygotowanie się do ćwiczeń, pisemnych sprawdzianów itp a w sumie otrzymamy 2-3 godziny pracy domowej na każdą godzinę spędzoną w sali wykładowej czy ćwiczeniowej. Nie jest to mało, ale mniejsza ilość pracy własnej musi nieuchronnie prowadzić do powstawania luk w wiadomościach. A wiadomo, że natura i matematika nie lubią próżni.

Jakie zyski? - Duże szanse przejścia spacerkiem przez pierwsze sesje są ostatecznie coś warte. Dla powodzenia w dalszych sesjach obejmujących przedmioty teoretyczne, podstawowe dla kierunków studiów, zatem jest tym, którzy w początkowym okresie gładko brali przeszkoły usławiane przez matematyków. I wreszcie trzeba pamiętać jeszcze o - prądach płynących pod powierzchnią. Ale o tym - już w następnym odcinku.

4. RZECZ O TRENDACH

Kto mówi "trend" przemawia naukowo, bo utrudnia słuchaczowi zrozu - mienie, o co właściwie idzie. Przez "trend" rozumiemy właśnie pewien kształtujący się kierunek rozwoju procesu, taki prąd płynący pod powierzchnią - istotny dość czasami - w danej chwili niezbyt łatwo dostrze

O kłopotach matematyków M Y Ś L I nieuczesane i przydługie

galny. W zawodach technicznych jest wiele takich trendów - jeden z nich polega na tym, że coraz więcej problemów technologicznych, konstrukcyjnych, problemów organizacji procesów produkcyjnych stawia personel inżynierski przed poważnym zagadnieniem zupełnie podstawowej natury i wymaga głębokiej znajomości tych zagadnień. Bliski jest chyba czas, w którym jedynie dobrze wyszkolony, giętki inżynier będzie naprawdę użyteczny; prościej: od inżynierów obejmujących odpowiedzialne stanowiska samo życie będzie wymagało kwalifikacji równoważnych doktoratowi nauk technicznych. Mówiąc o bliskości czasu mam na myśli okres 10 - 15 lat, a więc np. okres pierwszych lat samodzielnej pracy tych wszystkich, którzy rozpoczęli studia w 1967/68 r. Tak więc o awansie życiowym w zawodach technicznych będzie w przyszłości /w skali masowej/ decydowała znajomość współczesnych metod nauk matematyczno - fizycznych w zastosowaniach technicznych. A zatem - warto uczyć się matematyki nie tylko , aby mieć ją "z głowy", lecz także w celu poprawienia szansy życiowej. Kapitał wysiłku włożonego w naukę matematyki będzie na pewno procentował przez długie lata.

NIEDOINWESTOWANIE!

Poprzednio bawiliśmy się w pewną arytmetykę, próbując oszacować liczbę godzin niezbędną dla utrzymania kontaktu z narastającą falą materiału nauczania matematyki. Czy rachunek ten został zrobiony za wiedzą gospodarza, czy też jego założenia nie tkwią np. w zasadach /od dawna już opanowanych/ budowania sufitów - płaskich lub falistych? - Pewną odpowiedź na to pytanie dają przeprowadzone ostatnio sondaże - typu ankietowego. Dotyczyły one pierwszych semestrów na różnych wydziałach i dają dość zgodne rezultaty: student pierwszego semestru średnio

poświęca na każdą godzinę wykładu matematyki 2 - 3 godz. pracy domowej, co jest dość zgodne z oszacowaniami podanymi wyżej. Nie wiemy, czy tak samo kształtuje się sytuacja w semestrach wyższych, są jednak podstawy do przypuszczeń, iż od połowy semestru drugiego ta ilość czasu kurczy się gwałtownie - matematyka jest wypierana przez inne przedmioty. Nie wdając się w wyjaśnianie mechanizmów, które tu działają, ani w merytoryczną ocenę tych zjawisk, zatrzymajmy się jedynie nad konsekwencjami stąd płynącymi.

Student przychodzący na pierwszy rok studiów na Politechnice zaczyna uczyć się zupełnie innej matematyki od tej, którą zajmował się - w szkole. Innej, choć na tamtej, szkolnej, opartej. Aby się z tą inną matematyką "zaprzyjaźnić", potrzebny jest czas, wiele czasu. I tak jest w pierwszym semestrze, ale przychodzi taki dzień, w którym uwaga studentów zostaje gwałtownie odwrócona od matematyki. Powstaje sytuacja, którą w życiu nazywamy niedoinwestowaniem, tyle tylko, że nie pewnej gałęzi przemysłu, a szarych komórek. Efekt? - Nikt nie wyniki całej poprzednio włożonej pracy, konieczność radzenia sobie tak, jak gdyby ta praca przygotowawcza w ogóle nie została wykonana.

Cóż zatem zrobić? Zmieniać świat, czy siebie? - Wydaje się, że chyba łatwiej zrobić to drugie. Wytrzymać nerowo napór, za wszelką cenę zachować te 2-3 godziny pracy domowej przynajmniej przez pełne dwa semestry. Wtedy dylemat: urodzeni matematycy, czy tylko uczący się matematyki z konieczności utraci swą dramatyczną ostrość w stosunku do tych drugich.

Ten program jest, być może, utopiijny, lub - jak kto woli - przypomina rozmowy dam siedzących na kanapie i mających za złe, ale chyba jest w nim jakieś racjonalne jądro. Zresztą niechaj pomyślą o tym sami - czytelnicy.

EGRO

234567890 1234567890 1234567890

FOT. ST. JABŁONKA





Pewnego dnia Fuchatek siedział u siebie w domu i liczył garnuszki miodu, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Czternastko - powiedział Fuchatek. - Proszę wejść. Czternastko zaraz, a może piętnastko? Masz ci los! Ktoś mi przeszkodził!

Szalenie to miło miejsce w krainie Kubusia Fuchatka, gdzie między pułapką na konie a "dobrym miejscem na majówki" Analogiczna historia wydarzyła się w chwili, kiedy pukałem do drzwi kierownika Ośrodka Obliczeniowego Politechniki Wrocławskiej, dra Jerzego Batteka, z tym tylko, że miejsce garnuszków z miodem zajmowały programy na maszynie cyfrowej ODRA 1003. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dr Batek programował obliczenie szeregów nieskończonych i przy każdym z opracowywanych wzorów stał znak sumy: I a więc symbol naszego pisma, co bardzo ułatwiło rozmowę.

- Panie doktorze, czy dysponuje Ośrodek Obliczeniowy i dla kogo jest przeznaczony?

- Ośrodek Obliczeniowy posiada maszynę cyfrową ODRA 1003 wraz z odpowiednim wyposażeniem oraz wiele arytmetrów elektrycznych. Statowo pracuje u nas dziesięć osób, z czego siedem - to matematycy. Z usług ośrodka korzystać może każdy pracownik i student Politechniki.

- Jeżeli wykonuję projekt inżynierski lub dyplomowy i muszę wykonać masę obliczeń numerycznych, to mogę się zgłosić z tym do Ośrodka?

- Oczywiście. Należy tylko przynieść skierowanie od kierownika Katedry w której się ten projekt wykonuje.

- A jeżeli wykonuję jakąś pracę naukową..?

- Czekamy na pana.

- Ile to kosztuje?

- Nic. Wszystkie obliczenia do planowych prac naukowych oraz studenckich wykonuje się za darmo. Płatne są tylko obliczenia wykonywane dla Gospodarstw Pomocniczych.

- Jak długo trzeba czekać na wyniki?

- To zależy od stopnia trudności powierzonych obliczeń. Przeciętnie czeka się dwa tygodnie.

- A czy można przynieść zlecenie na coś takiego? - pytam pokazując papierową piękność, którą właśnie kończy wystukliwać dalekopis. Nie usłyszeł pytania. Chyba dlatego, że właśnie nadeszli konserwatorzy, którzy będą sprawdzać maszynę.

Ochodzący na bok. W Ośrodku robi się gwarno. Zjawia się właśnie grupa matematyków zagranicznych, uczestników Kursów Programowania prowadzonych przez Ośrodek Wojewódzki NOT. Słyszę język rosyjski, niemiecki, węgierski.

- Jakże są perspektywy rozwoju Ośrodka? - odczytuje następne pytanie.

- Staramy się o ODRE 1204 lub 1304. O ile ODRA 1003 liczy z szybkością 1000 działań na sekundę, to maszyna, którą mamy otrzymać będzie liczyła z szybkością 200000 działań na sekundę. Posiada ona pięć niezależnych wejść. Obrazowo można powiedzieć, że stanowi równoważność pięciu takich maszyn, jakimi dysponujemy obecnie, z tym, że prędkość liczenia każdej z tych pięciu równoważnych jest 20 razy większa.

Konserwatorzy kończą pracę. Maszyna wczytała program testujący. Sprawdza się. Sama. Wreszcie na dalekopisie pojawiają się litery:

"Jestem w porządku."

Z poważaniem
ODRA 1003"

Natomiast ja nie jestem w porządku. Wychodząc z Ośrodka zabrałem kartkę z ową wystukana przez maszynę pięknością. Mam nadzieję, że dr Batek mi to wybaczy.

Ośrodek Obliczeniowy Politechniki Wrocławskiej przeprowadza krótkie kursy z zakresu elektronicznej techniki obliczeniowej. Program kursów obejmuje:

1. Budowę algorytmów i schematów blokowych;
2. Zasady programowania w autokodzie MCST - 1;
3. Demonstracje pracy maszyny ODRA 1003.

Celem tych kursów jest zapoznanie pracowników naukowych z podstawami elektronicznej techniki obliczeniowej oraz ze sposobami korzystania z usług Ośrodka Obliczeniowego. Kierownicy Katedr, Instytutów i Wydziałów, zainteresowani w organizowaniu takich kursów dla swoich zespołów, proszeni są o bezpośrednie porozumienie się z Ośrodkiem Obliczeniowym, Smoch Nowy Elektryczny, pokój 100.

Werset z Nowego Testamentu: "Duch jest ochoczy ale ciało mdłe" zostało w czasie jednej z pierwszych prób zastosowania maszyn cyfrowych do tłumaczenia z jednego języka na inny następująco przełożony: "Spirytus jest dobry ale mięso zepsute"

- Czy mógłbym zobaczyć, jak liczy owa ODRA 1003?

- Proszę bardzo.

Schodzimy po schodkach i zbliżamy się do błyskającej światłkami maszyny. Perforator co pewien czas wyrzucając wyniki zakodowane w postaci otworów na dziurkowanej taśmie. Dalekopis wystukuje jakieś dziwne symbole. Zupełnie bezsensowne. Zazwyczaj drukuje długie kolumny cyfr - wyniki obliczeń. Czyżby maszyna była zepsuta? Przypatrujemy się zdziwieni i nagle wszyscy wybuchają śmiechem. Na kartce wysuwającej się spod wałka dalekopisu pojawia się sylwetka długonogiego dalewocznicy. To maszyna ułożyła litery w tak urocze kształty..

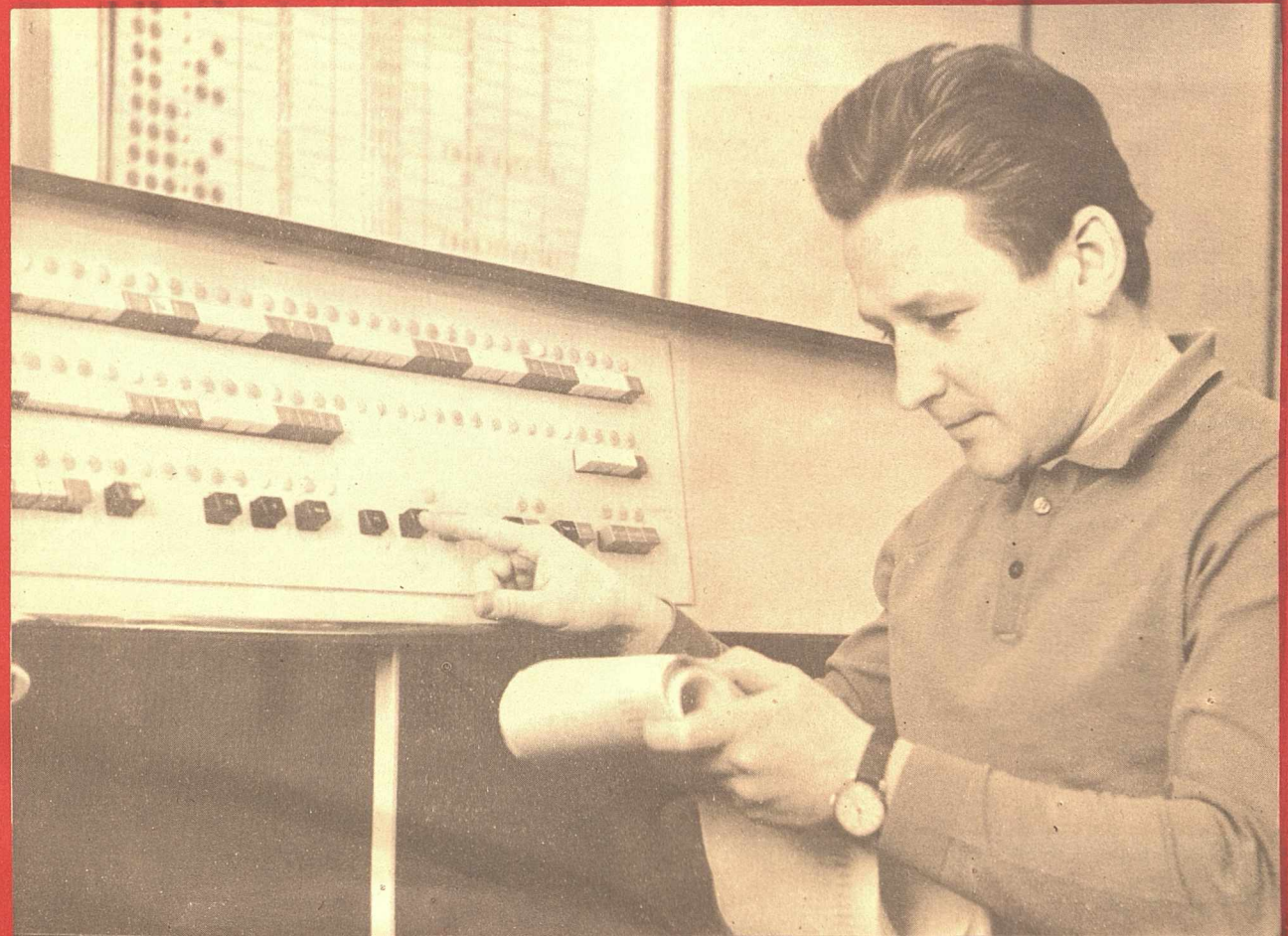
- Ten rozumie, większość naszych pracowników - to młodzi mężczyźni - tak, rozumiem, rozumiem doskonale.

STEPAN HARENZA

OD REDAKCJI

ODRA 1204 - uniwersalna maszyna cyfrowa do przetwarzania danych a także do obliczeń technicznych i ekonomicznych oraz do sterowania procesami technologicznymi. Pojemność ferrytowej pamięci operacyjnej wynosi 4096 - 65536 słów 24 bitowych /1 bit: jednostka "zerojedynkowa"/ przy li w przybliżeniu od 65000 liczb dziesiętnych siedmiocyfrowych. Dodać - kowo pamięci bębnowe mogą zawierać do 131008 słów 24 bitowych. Główna karta łącząca z otoczeniem może pracować jednocześnie. Możliwe jest równoczesne wykonywanie kilku programów. Czas dostępu do pamięci operacyjnej wynosi 6 mikrosekund a do pamięci dodatkowej - 1000 mikrosekund. Czas wykonywania operacji arytmetycznych wynosi od 12 do 90 mikrosekund.

ODRA 1003 - uniwersalna maszyna cyfrowa do obliczeń technicznych i ekonomicznych. Pojemność pamięci operacyjnej - 7936 słów 40 bitowych, przy czasie /średnio/ dostępu do pamięci 12000 mikrosekund. Czas wykonywania operacji arytmetycznych wynosi od 600 do 7360 mikrosekund. Maszyna może jednocześnie pracować z jednym kanałem łączącym z otoczeniem. Równocześnie może być wykonywany jeden program.



RECENZJE

4 Książki

Wielkie systemy. Temat młody, modny i pociągający. System można przedstawić przy pomocy sieci. Wielkie systemy - to oczywiście - wielkie sieci.

Możliwość uzyskania powodzenia, w realnym dla nas, żyjących obecnie czasie, w konstrukcji użytecznej i dostatecznie spójnej teorii Wielkich Systemów, jest niekiedy przyjmowana sceptycznie. Niezależnie od tego - faktem jest, że praktycznie chcemy czy nie chcemy, mamy do czynienia z dużymi, rosnącymi i coraz bardziej zintegrowanymi systemami. Tak jest w nauce, technice i w życiu społecznym. Tymczasem już niezbyt duże nawet systemy dostarczają niemałej ilości kłopotów w kierowaniu nimi i ich projektowaniu.

Przedsięwzięcia naukowe - badawcze, konstrukcyjne i inwestycyjne mogą być jednym z przykładów rosnącej złożoności, z którą się spotykamy i którą musimy pokonywać niezależnie od pokonania elementarnych trudności przy wykonaniu poszczególnych części tych przedsięwzięć.

Odkładając na bok najogólniej pojmowany "Wielki System" i ograniczając się do wymienionych przykładowo/a może to być raczej ambitnym ograniczeniem/, zauważać można radykalną zmianę podejścia metodycznego. Przez około 40 - 60 lat kierowanie badaniami, projektowaniem, budową wykazywało postęp wyłącznie niemal w drobnych udoskonaleniach metod ustalonych na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Nieśmiało i ciągle użyteczny harmonogram GANTT'a, ucieleśniony w studenckich rozkładach zajęć, służył długo jako jedno z podstawowych narzędzi planowania. Służył coraz gorzej w miarę, jak komplikowała się struktura prac naukowych, konstrukcyjnych, wykonawczych. Kryzys narastał już prawdopodobnie w latach czterdziestych. W latach pięćdziesiątych stał się ostry. Rozpiętości pomiędzy możliwościami klasycznych metod planowania i kierowania a potrzebami w tej mierze nie dało się już załatwić najwymyślniejszym sposobem spinania tablic, układania ich na obrotowych bębniach i "zmechanizowanym" systemem makietowania ciągłe tych samych początków szłupków.

Sytuacja dojrzała do rozwiązania - przynajmniej od strony potrzeb. I znaleziono rozwiązanie. Oczywiście ograniczone. Jednakże o tyle lepsze, że ciągle jeszcze ograniczenia nie są dotkliwie odczuwalne.

Proces badań czy projektowania stał się dla planisty czy kierownika widomą całością z licznymi wewnętrznymi powiązaniami. Przedstawiono go w postaci sieci.

Długich osiem czy dziewięć lat mogliśmy żywić się najpierw legendami a potem prawie wyłącznie obcą literaturą traktującą o metodach znanych pod różnymi handlowymi nazwami, z których najbardziej - być może - rozpowszechniona jest nazwa PERT.

Skrypty, referaty i artykuły krajowych pionierów krążąc wewnątrz śródowiska specjalistów nie mogły, oczywiście, spełnić roli ogólnie dostępnych i systematycznych opracowań. Pewną część artykułów zresztą z punktu poświęcono rozstrzygnięciu honorowego sporu, kto mianowicie ma prawo nadać polską nazwę amerykańskiej z urodzenia metodzie.

Obecnie /nareszcie!/ możemy zaprezentować cztery książki o metodach planowania i kierowania przy pomocy analizy sieci czynności.

Chronologicznie pierwsza z tych książek, wydana w 1965 r. przez Główny Instytut Górnictwa, na stronie siódmej nosi piękno administracyjnego /jakże pożytecznego/ przymusa; jest to zarządzenie ministra górnictwa i energetyki, które wprowadza w podległym resorcie obowiązki stosowania w określonych wypadkach metod sieciowych. Temu też zarządzeniu - jak wyjaśnia wstęp - zawiązującym powstanie książki.

Trzy następne książki - ukazały się w 1967 r.

Biorąc pod uwagę prawdopodobne potrzeby ludzi Politechniki, omawiane książki wydają się dość szczęśliwym wzajemnym uzupełnieniem nie tylko bawionym wprowadzić luk i wad.

Zacznijmy jednak od pozytywów - i to niejako od dołu:

Rolę systematycznego samouczka może spełnić doskonale książka Fуска Nowaka i Podleskiego. Jak rzetelnie wskazuje podtytuł - jest to "instrukcja programowana" Krótki, bardzo zwięzły i jasny wykład podzielony jest zadaniami do rozwiązania, alternatywnymi odpowiedziami i sakramentalną formułą, typu: odpowiedziałeś tak a tak - przejdź na stronę m-tą, odpowiedziałeś inaczej - przejdź na stronę n-tą, czyli inaczej: przeczytaj dokładnie wyjaśnienie, dlaczego twój sąd jest błędny.

Brak szerszych podstaw teoretycznych i wąski zakres ograniczony do metod CPM i PERT powoduje, że książka ta tylko częściowo może spełnić rolę podręcznika dla studentów. W swoim zakresie jest jednak pozycją o formie i treści rygorystycznie zdyscyplinowanej, czego nie można powiedzieć o pozostałych pozycjach. A uzupełniona wykładem - może być użyta jako fragment podręcznika, tym więcej, że dotyczy metod najbardziej rozpowszechnionych. Obie metody służą do analizy sieci i ustalania krytycznego łańcucha czynności decydujących o terminowym wykonaniu przedsięwzięcia, z tym, że CPM opiera się o deterministyczną ocenę czasu a PERT - probabilistyczną.

Ze zrozumiałych względów metoda PERT w planowaniu badań naukowych, imprez zawsze obarczonych niepewnością, wydaje się być znacznie właściwsza.

Książka Fуска, Nowaka i Podleskiego może być również niezmiernie cenna pomocą dla tych wszystkich, którzy interesują się użytkowo planowaniem a więc - kierownikami zespołów badawczych i projektowych.

W każdym razie brak szerszego uzasadnienia teorii nie jest jeszcze zbyt dotkliwy. Wydaje się, że zmożność metody jak i specyficzny sposób powstawania powodują, że przy braku ogólnej teorii sieci - ogólniejsze teorie mają raczej charakter prób opisowych.

Nowa metoda, jak wszyscy nowobogaccy, zadbaje oczywiście o zapewnienie sobie żadnego drzewa genealogicznego wywodząc siebie z teorii grafów, teorii gier a nawet przyznając się do pokrewieństwa z nieznaną jeszcze naprawdę teorią Wielkich Systemów.

Naprawdę metody sieciowe wykorzystują szereg cennych narzędzi matematyki i badania operacji m.i. teorię prawdopodobieństwa, statystykę, metody symulacji - nie są to jednak bynajmniej uogólnienia samej metody.

Podstawowy przegląd i opis różnych metod analizy sieci odniesionych przede wszystkim do planowania i zarządzania zawiera książka Abramowa, Mariniczeva i Polakowa. Książka oparta jest na amerykańskich oraz częściowo radzieckich źródłach i zawiera pewną ilość praktycznych wskazówek i zasad ogólnych odnoszących się do obliczenia sieci na elektronicznych maszynach liczących a także omawia zakres i perspektywy zastosowań niektórych metod.

Ogólnie ocenić można przydatność książki jako wstępna lub uzupełniająca lektura.

Zupełnie swoisty charakter posiada ładnie wydana w "czarnej serii cybernetycznej" książka Idźkiewicza. Jest ona przede wszystkim bardzo niejednorodna. Być może - stanowi niezły szkic dla dzieła o trzy - czterokrotnie większej objętości. Tymczasem na 216 stronach mamy do wyboru fragmenty od instrukcji postępowania - po ogólne, zresztą bardzo ciekawe, refleksje o charakterze eseju. Jeden rozdział jest prawie w całości bardzo dużym cytatem z referatu omawiającego przebieg i ocenę konkretnego przykładu wdrożenia jednej z odmian metody CPM. Inny rozdział ma charakter dodatku i omawia tzw. metodę LINE OF BALANCE jako uzupełniającą do metod sieciowych, chociaż nie należącą do nich. Informacyjny przegląd podstaw teoretycznych metody i jej narzędzi oraz zakresu zastosowań a także klucz do literatury w postaci licznych przy pisów i bibliografii - stanowią cenne wprowadzenie ogólne w problematykę z ukazaniem dróg ewentualnych dalszych studiów.

Najstarsza z pozycji, praca zbiorowa wydana przez GIG - nie utraciła na wartości. Zawiera ona na początku zbiór krótkich omówień różnych metod analizy sieciowej ze szczególnym uwzględnieniem metod CPM i PERT. W kolejnych rozdziałach rozpatrywane są sposoby rozwiązywania sieci z dokładnym omówieniem użytkowanych programów obliczeń sieci w kraju przy pomocy elektronicznych maszyn cyfrowych. Trzecia część książki - to przykłady konkretnych sieci czynności z dziedzin górnictwa i energetyki.

Jednym z dodatków przymiotów książki jest prostota ujęcia a także skromność autorów nie żyjących zapędów dydaktycznych do stwarzania własnych nazw i terminologii. Terminy tłumaczone z angielskiego różnią się czasem w różnych autorów, co jest zupełnie zrozumiałe w tego typu opracowaniu; nie stwarzają jednak różnic utrudniających korzystanie z książki, a podawane często również w oryginalnej wersji - stanowią cenne uzupełnienie słownika.

Cztery omówione książki dostarczając opwnej ilości pożytecznych informacji, nie wypełniają jednak dwóch podstawowych luk wydawniczych w tej dziedzinie: primo - braku uniwersyteckiego podręcznika, secundo - braku monografii lub serii monografii teoretycznych.

A.J.

Post scriptum:

Już po napisaniu recenzji ukazała się piąta książka o sieciach: o pracowanie zespołu autorów związanych z środowiskiem ośrodków projektowych i obliczeniowych Wybrzeża w znacznej mierze walory systematycznego podręcznika wzbogaconego licznymi przykładami. Autorzy posiadają bogate, jedne z najstarszych w kraju tradycje w dziedzinie sieci czynności.

A.J.

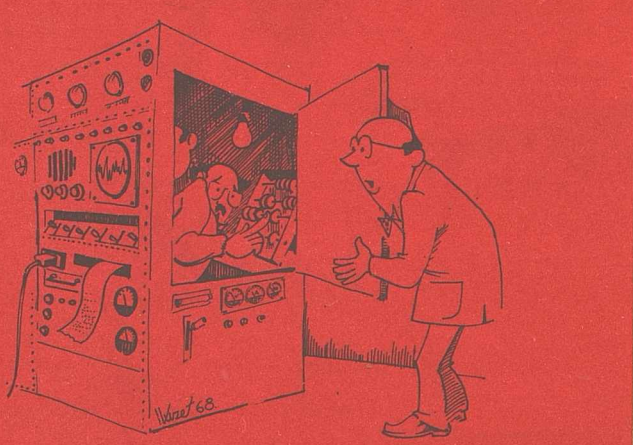
Doświadczenia ze stosowania siatek czynności /PERT/ Rb pod red. A. Lisowskiego, GIG Katowice 1966 s.337

Andrzej Idźkiewicz, PERT - Metody analizy sieciowej /Seria: Informacja i sterowanie/ PWN Warszawa 1967 s.216

A. Fusek, K. Nowak, H. Podleski, Analiza drogi krytycznej /CPM i PERT/ /Instrukcja programowa/ PWE Warszawa 1967 s. 264

S.A. Abramow, M.I. Mariniczev, P.D. Polakow, Metody analizy sieciowej w planowaniu i zarządzaniu MON Warszawa 1967 s. 180

Mieczysław Brevka, Olgierd Pawłowski, Władysław Majewski, Janusz Kowalik, Siatki czynności i ich analiza, Wzr. Morskie, Gdynia 1967 s. 161 + wkładki

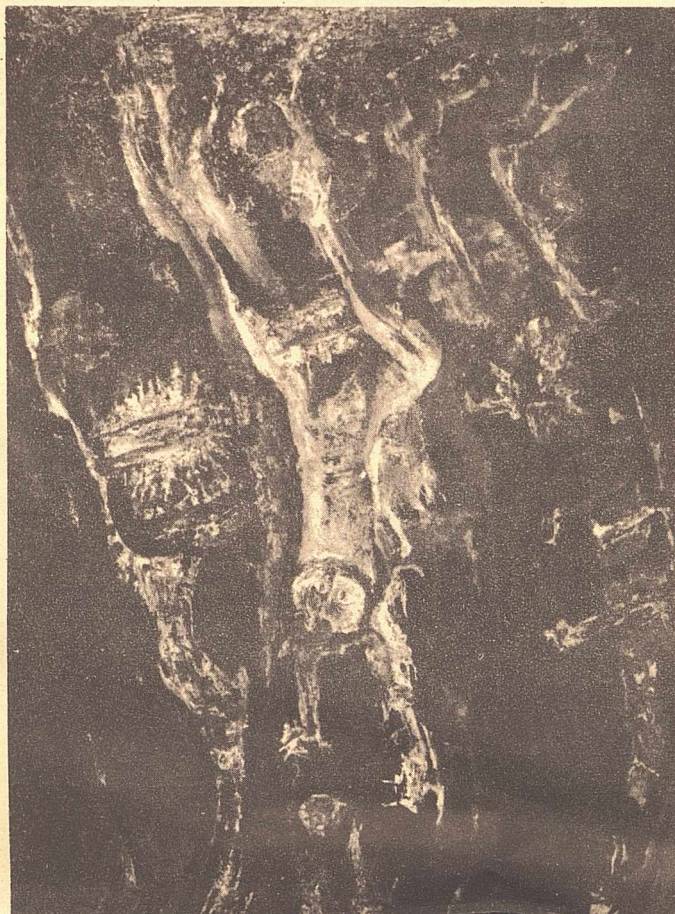




ŚWIAT



Janusza Halickiego



Pablo Picasso kiedyś w chwili rozbawienia powiedział: "Sztuka jest bardzo potrzebna, tylko nie wiadomo do czego!"

Niestety, teraz, kiedy jedni z uporem pomazają kwadraty czy trójkąty a inni wlewając farbę na tekturowe pudła krzyczą: "Sztuka jest fakt wylewania - gości!" - słowa wypowiedziane przez tego artystę nabierają szczególnego sensu. Na szczęście istnieją jeszcze tacy, którzy nie poprzestają na mnożeniu kwadratów czy wlewaniu farby, lecz dążą do stworzenia nowych wartości estetycznych, wartości godnych współczesnej cywilizacji. Starają się więc uchwycić, zamknąć w płaszczyźnie obrazu wszystkie stany emocjonalne współczesnego człowieka, przetrzymać w język form cały spłot jego konfliktów - całą jego istotę; dać więc chcą człowiekowi to, co odbierają mu maszyny.

Taka jest właśnie twórczość Janusza Halickiego - bezpretensjonalna i nieszykanerska. Twórczość niekiedy bardzo zgrzytliwa i nieprzyjemna; jest w niej coś z magii, metafizyki odczuć i zdarzeń; widać tu zaangażowanie artysty, co zresztą potwierdza sam zwyciężony credo: - Twórczość artystyczna traktuję jako swoistą spowiedź z własnych stanów emocjonalnych i refleksji. Spowiedź wyrażoną środkami plastycznymi.

Artysta maluje przeżycia, sam przeżywa malując i zmusza do przeżywania swoich obrazami. Obrazy Halickiego są nam bliskie, bo poruszają tkwiące gdzieś w naszej głębi sprężyny - nieruchome i pokryte kurzem nieświadomości. I również dlatego, że artysta w nieszykanerski sposób nakreśla daną sytuację, jakby chciał zachęcić widza do czytania obrazu bojąc się go spłoszyć - i gdy ten widz jest już dostatecznie wciągnięty, artysta wyłuszcza mu problem "mocnym uderzeniem!"

Janusz Halicki stoi u progu swej kariery twórczej, dlatego też jego życiorys artystyczny jest jeszcze skromny. Nie ma w nim nagród, medali ani zbyt wielu wystaw.

Ukończył studia plastyczne w P.W.S.S.P. we Wrocławiu w 1963 r. Malarstwo studiował w pracowni prof. Marii Dawskiej a rysunek i malarstwo architektoniczne - prof. Stanisława Pękalskiego.

Od 1964 r. bierze udział w wystawach: Tematy Muzyczne W Plastyce - Wrocław 1964, II Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego - Szczecin 1964

Twórczość Plastyczna XX-lecia PRL - Wrocław 1964/65.

W 1965 r. prezentuje indywidualny pokaz prac w Galerii Plastyki / Kalambar, w tym też roku indywidualną wystawę organizuje mu Wrocławskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Dołączając do tego jeszcze udział w kilku wystawach zbiorowych zamknięty plan ekspozycyjny artysty. Szkoda, że nie doszedł do skutku zaplanowany na 1965 r. duży pokaz obrazów Halickiego. Bo jego malarstwo należy oglądać w dużych zestawach, gdyż są one ciche, subtelne w kolorystyce a zarazem nałożone wewnętrznej ekspresją. I to jest główna przyczyna, dla której nie wytrzymują te obrazy sąsiedztwa rozrzęszczanych płaszczyzn innych autorów.

Potwierdzenia powyższej tezy dostarczyła mi konfrontacja wrażeń, jakich odniosłem oglądając prace Halickiego na wystawach i - w pracowni artysty. Miałem też przy okazji możność obejrzenia całego szeregu pozycji jeszcze dotąd nie wystawianych.

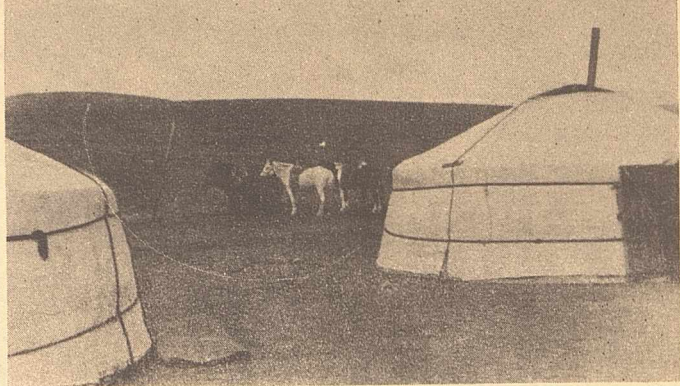
Gromadzone przez wiele lat różnorodne przedmioty: świątki, dziwolagi ceramiczne, korzenie o niesamowitych kształtach, stare cynowe naczyńka - wytworzą sugestywną atmosferę. Przekonują mnie o tym też oglądane obrazy - odnajduję w nich strzępiaste formy cementowego anioła-inwalidy, dostaję kształt kamionkowego mnicha-karafka i wiele, wiele innych podobieństw. Sam zresztą artysta twierdzi, że trudno mu malować w innym miejscu.

Przerzucając płótna obserwuję formowanie się wizji artysty; stopniowo, poprzez wytrwałą pracę oczyszcza się z wpływów obcych. Późnackowymi świąteczkami rozbitymi nieraz nawierzchnie płócien uspokajają się; światło zostaje zespalone, cień głębszy, tak, że w ostatnich pracach malarz przy znacznych oszczędnościach środków formalnych dochodzi do sugestywnych i nałożonych wewnętrznej ekspresją zestawień koloru i kształtu. Teraz każdy ruch narzędzia nabiera szczególnego znaczenia. Przy tym zachowana zostaje nadal klarowność malarskiego tworzywa.

Kształtowanie samodzielnej wizji malarskiej Halickiego uwiidoczniają przytoczone ilustracje: "Upadek" - to jeszcze rozdygotana, formująca się

materia, beznadziejna i ślepa jak przypadek, materia oporna i nieposłuszna twórcy, podczas gdy w "Portrecie bólu" poszarpane smugi świątki, pasma tkanki nerwowej w jakimś spazmatycznym skurczu wykazują okrutny porządek bólu. Wreszcie doskonale wyważona, pełna ekspresji kompozycja "Z dawnych wspomnień" szokuje wprost zestawem form i świątki; sugeruje jakiś kataklizm, ciągłą i odwieczną walkę świątki z nocą. Przychodzą na myśl groźni wysłannicy niebios otrąbiający koniec wszechrzeczy - coś z klimatu Boshy albo Bruegela.

Szkoda tylko, że przytoczone reprodukcje są czarno - białe, gdyż kolor i kształt u Halickiego - to dwa elementy związane z sobą organicznie.



12.II. br odbyła się premiera V programu Studenckiego Teatru Pentomimy "Gest" pt. "Studia Program Interesujący, szczególnie jego druga część - ogólna i miejscami urzekająca poetyka. W najbliższym czasie teatr wyjeżdża na gościnne występy do Anglii. Powodzenia! Zdziśław Żurkowski

Oddział Górnictwa Odkrywkowego przy Politechnice Wrocławskiej mimo, że istnieje od niedawna, ma już swoje tradycje; w obecnym roku akademickim wyszli w świat z dyplomami pierwsi absolwenci. Moment ten skłania do pewnych refleksji.

Jak to się stało, że właśnie we Wrocławiu powstał oddział zajmujący się problemami górnictwa odkrywkowego? W latach 1960 - 1963 rozpoczął się wielki szturm na bogate złoża węgla brunatnego - surowca dotychczas nie docenianego dostatecznie. Ruszyła w tym czasie pełną parą kopalnia Turów, eksploatację rozpoczęło również w kopalni Konin. Przemysł węgla brunatnego zaczął potrzebować inżynierów, którzy potrafiliby pokierować wielkimi zakładami. Wówczas to w Zjednoczeniu Przemysłu Węgla Brunatnego we Wrocławiu zrodziła się myśl o utworzeniu takiego właśnie wydziału przy Politechnice Wrocławskiej.

Początkowo powstała tylko sekcja Górnictwa Odkrywkowego przy Wydziale Budownictwa Lądowego. Wraz z przeniesieniem sekcji do gmachu NOT-u powstaje Oddział Górnictwa Odkrywkowego. Oddział wiele zawdzięcza wybitnemu praktykowi i naukowcowi prof. W. Czechowiczowi, który nadal pracuje prowadząc jedną z katedr G.O.

W chwili obecnej oddział liczy 260 studentów, którzy w zależności od osobliwych zainteresowań mogą wybrać jedną z trzech specjalizacji: eksploatacja surowców skalnych, węgla brunatnego lub siarki. W okresie 5-ciu lat studiów poprzez przedmioty podstawowe jak matematyka, fizyka, mechanika - do specjalistycznego - zawodowych: projektowania, budowa, odwodnienie i automatyka kopalni, zapoznają się z najnowszą techniką eksploatacji złóż węgla brunatnego i surowców skalnych.

W perspektywie rozwoju oddziału, w związku z reorganizacją Uczelni umieszczona jest zamiana istniejących katedr i zakładów na Instytut Geotechniki Górniczej i Górnictwa.

JERZY DUDEK

EUGENIUSZ MYSZKA - POLITYKUS 67

Najlepszym "POLITYKUSEM - 67" został w tym roku EUGENIUSZ MYSZKA - student III roku Wydziału Chemii na Politechnice Wrocławskiej. W krótkim wywiadzie udzielonym SIGMIE podzielił się z nami uwagami na temat użyteczności corocznych imprez i udzielił kilka rad tym, którzy w przyszłości chcieliby sięgnąć po laur zwycięstwa w POLITYKUSIE.

- Czy zgłaszając swój udział w eliminacjach wydziałowych liczyłeś na tak piękne zwycięstwo?

- Właśnie możliwości oceniałem dość wysoko, ale nie myślałem o zdobyciu I-go miejsca. Zwłaszcza, że start nie był dla mnie zbyt zachęcający.

- Który etap ocenisz jako najtrudniejszy?

- Sięży finał - bardzo trudne pytania i wyrównany poziom uczestników; ostateczna kolejność w punktacji ustaliła się dopiero w czasie ostatniego pytania!

- Co sądzisz o niektórych punktach regulaminu tej imprezy np. o swolwym Toto-Lotku w losowaniu pytań?

- Rozwiązania chyba nie najlepsze; hazardowe napięcie bardzo przeszkadza w myśleniu.

- Jako finałowe pytanie miałeś ocenę konfliktu na Bliskim Wschodzie - znalazłeś jakieś rozwiązanie dla istniejącej sytuacji?

- Nie, a swój pogląd oparłem na bardzo sztywnym stanowisku władz Izraela; jest to zresztą konsekwencją dużego poparcia udzielonego Izraelowi przez USA, które w ten sposób usiłują umocnić własną pozycję w ważnym dla nich strategicznie rejonie.

- Zdobyleś dużą popularność: wywiad dla radia, gazet, telewizji... A jak przyjęli wiadomość o Twoim zwycięstwie koledy?

- Entuzjastycznie. Cieszyli się, że zwyciężył student z Politechniki Wrocławskiej, a koledy z Wydziału - że chemik.

- Czy nie sądzisz, że byłoby bardzo pożyteczne przeglądy wydarzeń politycznych na wydziałach w postaci quizów? A może by powołać Ligę Politykusa?

- Na pewno. Przyczyniło by się to do wzrostu zainteresowania wydarzeniami politycznymi a co za tym idzie - większego wycucia wiezi z całym światem. Inżynier - menażer produkcji - powinien, musi żyć rytmem współczesności.

- Konkurs wypadł tuż przed sesją; w dniu finału reno zdawałeś egzamin z matematyki u doc. dr. Kocha. Czy to wpłynęło w jakiś ujemny sposób na Twoje samopoczucie?

- W tym konkretnym przypadku - nie. Ale rzecz biorąc generalnie-termin Politykusa kolidował z interesami startującymi. Chodziło jednak o możliwość największą aktualność problematyki.

- Co radziłbyś tym, którzy w przyszłości chcieliby sięgnąć w Politykusie?

- Czytać codzienną prasę /nie ograniczać się do ostatniej strony/ i go rąco polskim FORUM.

- Czy w przyszłym roku masz zamiar startować?

- Chyba - tak!

- SIGMA życzy Ci powodzenia!

- Dziękuję.

Rozmowę przeprowadził JERZY MAGER

FORUM GÓRNICZE

Imagale z traw wyrasta kompleks budowli. W tym morzu zieloności, jak płatki różnokolorowych kwiatów, odbijają się "porcelanowe budynki klasztoru i pałaców. Tylko, niestety, takich "kwiatów" jest już w Mongolii niewiele. W czasie pobytu w tym kraju odnosi się wrażenie, że czas stanął. A jednak i tu zawędrowała historia i wymazała swoim palcem jedne z najwspanialszych zabytków kultury budowlanej Wschodu - pałace i świątynie Mongolii.

Mongolia - kraj stepu, koni, kumysu, pustyni i wielbłądów-to dla nas Europejczyków przedsmak orientalistyki - tajemniczej i jakże frapującej. Najmocniej wypukła się ona właśnie w architekturze.

Forma zarówno budowli sakralnych jak też pałaców przypomina trochę architekturę chińską czy indyjską. Bryła zwarta /bez specjalnych udziwień/, lekka, o oryginalnym kształcie kojarzy się z jednopiętrową pagodą chińską. Ale i tu nie brak naleciałości i wpływów sztuki rodzimej idą one raczej w kierunku zdobniczo-duża ilość kroksztynów, płasko-rzeźb i rzeźb zdobiących mocno wyżądowane gzymy zrazowo w tematyce i w sposobie wykonania posiadają pewien pierwiastek realizmu, tak charakterystyczny dla sztuki ludowej.

Świątynie odgródzone od świata wysokim murem razem ze swym otoczeniem tworzą jakiś odrębny świat bajki, jakby żywcem przeniesiony z malowideł starochińskich porcelany.

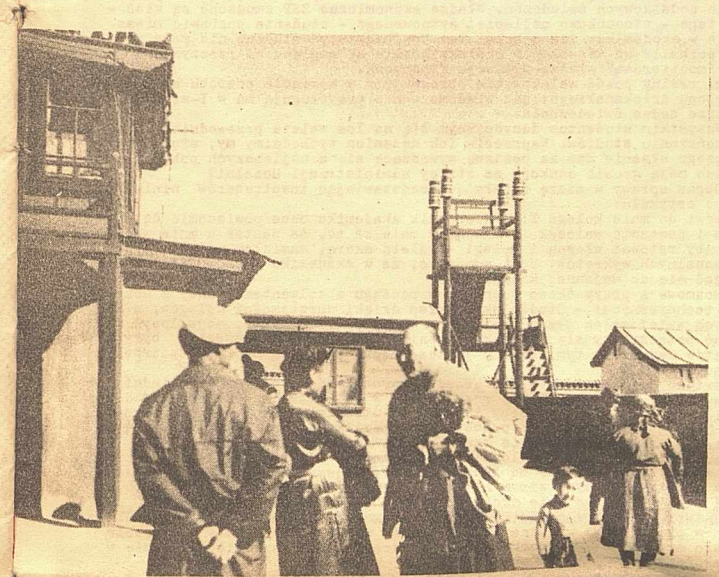
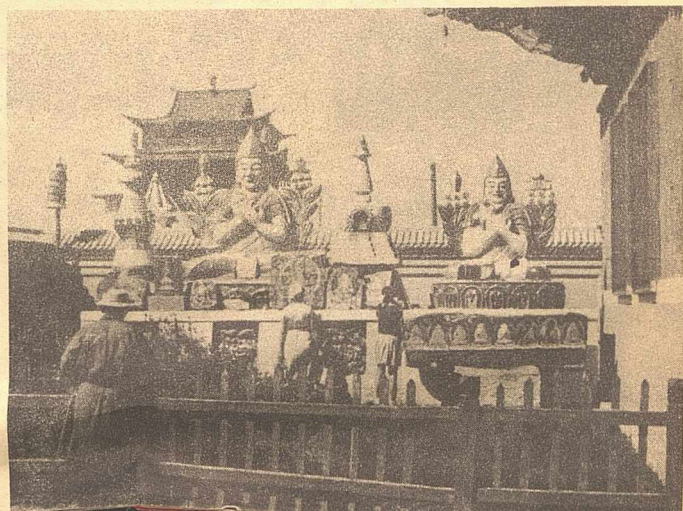
Wnętrza samych świątyń są nieduże ale funkcjonalne. Pomiędzy dwoma rzędnami przeważnie drewnianych kolumn, w środku, stoi duży posąg siedzącego Buddy. U jego stóp i za nim znajdują się ołtarze zastawione posągami bóstw oraz czarkami zawierającymi ofiary z prosa, mleka, słodzicy i kumysu /przefermentowanego mleka kobyłego/, zwanego tu sirik.

Z drewnianego stropu zwisają chorągwy z wizerunkami bóstw i różnokolorowe szarfy z formułami modlitw. Te ostatnie pisane są w języku tybetańskim /sanskryt/. Ściany pokrywają malowidła przedstawiające różne wcielenia Buddy oraz reformatora buddyzmu tybetańskiego, Tsong-kha-pa. Przed ołtarzami pełną niezliczoną ilość kaganków oliwnych a przed samym ołtarzem Buddy na długiej ławie rozłożone są przybory służące odprowadzającym modlitwy. Szczególnie piękne wydają się tu młynki modlitwienne i wspaniale wyszywane /często drogimi kamieniami/ czapki lamów. Wszystko to tonie w świeżych kwiatkach i odużywającym aromacie kadzideł. W dymach kadzideł wizerunki bóstw, smoków i poczwary - ożywają się a z nimi jednostajny pomruk modlących się i muzyki wywołują autentyczny i niesamowity niepokój.

Mongolia - to nie tylko świat chińskiej porcelany, to także architektura współczesna, która od rewolucji 1921 roku kształtuje się pod wpływem radzieckim. Dominuje w niej kierunek realizmu socjalistycznego; budynki państwowe, szkoły, kina teatry straszą całą masą kolumn i kolu mierek podpierających niebo. Wnętrza pełne złotych, marmurów, rzeźb i w dobiegających jarmarcznie budy "baracholki" - targ, na którym można dostać wszystko: od gazika do jurty z pełnym wyposażeniem. Ale można zobaczyć na nowych placach budowy bardzo ciekawe rozwiązania zarówno pod względem formy jak i kolorystyki.

Architektura dnia dzisiejszego Mongolii wraca do starych tradycji szywnych "porcelanowych, grających całą gamą barw, kwiatów"

BOGUSŁAW SOBOLSKI



W związku z reorganizacją naszej Uczelni i przewidywanymi dużymi zmianami strukturalnymi, decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego kreowano na Politechnice Wrocławskiej stanowisko Zastępcy Rektora d.s. rozwoju. Tą samą decyzją na stanowisko to powołany został doc. dr Tadeusz Porębski - wieloletni I sekretarz KU PZPR Politechniki Wrocławskiej.

W związku z powyższym Plenum KU PZPR w dniu 17.I.1968 r. wyraziło zgodę na odejście tow. Porębskiego z pełnionej funkcji z pozostaniem w składzie egzekutywy na stanowisku sekretarza d.s. rozwoju i - powołało na stanowisko I sekretarza KU PZPR Politechniki tow. dr Bogusław Kępczyński, dotychczasowego sekretarza KU d.s. nauki.

5

Rektor Politechniki Wrocławskiej powołał na Uczelni dwa zakłady: Zakład Badań Pedagogicznych, którego celem jest badanie procesów nauczania i wychowania młodzieży studiującej na Politechnice. Kierownikiem Zakładu mianowany został doc. dr Jerzy Rozpędowski. Zakład składa się z dwóch pracowni:

1. Pracownia Badań Socjologicznych i Psychologicznych, którego kierownikiem jest dr Jan Osiński;
2. Pracownia Badań Procesów Nauczania - kierownik: mgr Henryk Korczowski.

m

Zakład Upowszechniania Metod Audiowizualnych i Wiedzy Pedagogicznej. Celem Zakładu jest opracowywanie planów wdrażania metod audiowizualnych w procesie nauczania, badania ich skuteczności oraz zapewnianie zakupu i produkcji potrzebnych urządzeń i pomocy. Ponadto - opracowuje plan doskonalenia pedagogicznego kadry nauczającej i zapewnia jego realizację. Kierownikiem Zakładu jest dr Zygmunt Kubacki.

m

Decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zostało utworzone przy Politechnice Wrocławskiej Międzywydziałowe Studium Podstawowych Problemów Techniki. Zadaniem Studium jest prowadzenie nauczania dla studentów I - IV roku, skierowanych przez Rektora w porozumieniu z dziekanami Wydziałów, w zakresie nauk teoretycznych i podstawowych technicznych. Kierownikiem Studium jest prof. dr Stanisław Gładysz, zastępcami: mgr Henryk Korczowski i dr Bronisław Jasek.

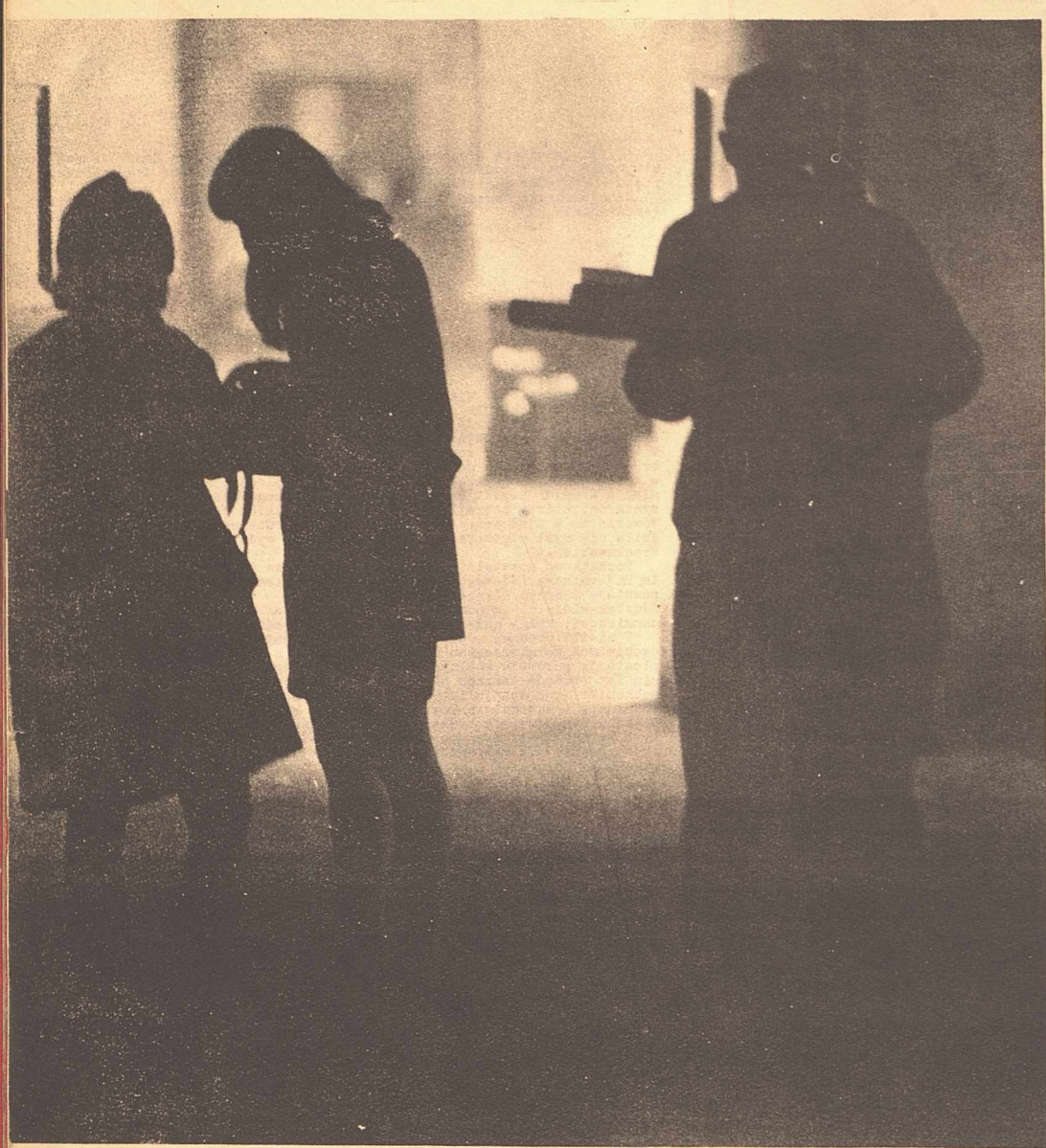
Nie jestem działaczem politycznym ani społecznym. Jeżeli mnie spytacie o moje poglądy polityczne, odpowiem: jestem humanistą - oto fragment autobiografii Tennessee Williamsa, autora wystawianej ostatnio w Teatrze Współczesnym "Szklanej menażerii". Humanizm, obrona tego, co w jednostce ludzkiej jest delikatne i krucho zagrożone przez współczesną cywilizację i zmechanizowany świat stanowią sens tej sztuki.

Symultaneistyczna akcja znalazła dobre rozwiązanie na scenie; dwa - płaszczyznowe zawarta między teraźniejszością a przeszłością pozwala na konfrontację postaw postaci dramatu i stwarza szersze możliwości reżyserskie.

Przedstawienie reżyserowała Halina Dzieduszycka, scenografię opracował Janusz Tartyło, muzykę - Jerzy Pakulecki, a w rolach głównych wystąpili: Maria Zbyszewska, Asja Zamiłgina, Jarosław Kuszewski i Wojciech Nowicki.

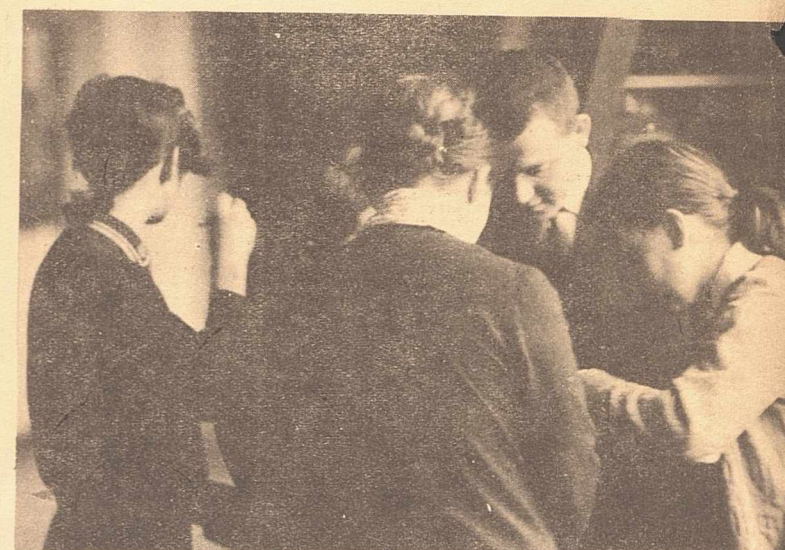
Premiera: 18.I.1968 r.

DANUTA SZPILCZYŃ



SESSJA

FOT. A. MILLI



WALET
znaczy
BEZDOMNY

ważnym, aby którekolwiek z nich otwarcie postawiło ten problem. Czyżby waleci wyginęli? - Oj, nie wyginęli. Piszący i czytający te słowa zdają sobie doskonale sprawę z faktu, iż waleci są wśród nas i długo być jeszcze będą m u s i e i i.

Możliwe, że temat pod hasłem "waleci" należy do sfery zakreślanej przez nas, ale mówić nam o tym nie przystoi. A przecież ta niepotrzebna pruderia może wyrządzić wiele krzywdy osobom użytym w tytule i tym, którzy poświęcają własne bezpieczeństwo i wygodę potrzebującą pomocy kołgom.

Waletem żaden student nie zostaje przez własne "widzimi się! Składają się na to przynajmniej dwie przyczyny: pierwszym kandydatem na wymienionego jest student, którego rodzice posiadają średnią zarobkową przekraczającą sumę przewidzianą w Monitorze a upoważniają do przyznania dodatkowych świadczeń. Władze ekonomiczne ZSP zmuszone są właśnie tego - stosunkowo najlepiej sytuowanego - studenta pozbawić mieszkania w akademiku. Ale z kolei ten "najbogatszy" student nie może sobie pozwolić na mieszkanie sublokatorskie ze względu na rzeczywistość /a nie "monitorową" własną sytuację finansową.

Drugi realny powód walecowania obserwujemy w momencie powrotu studenta z urlopu dziekańskiego; jak wiadomo - nie przysługują mu w I-szym semestrze żadne świadczenia.

Wszystkim studentom decydującym się na los walecia przewodniczy młód o ukończeniu studiów. Naprzeciw ich dąsaniom wychodzimy my, studenci i dlatego właśnie nam za postawę wywodzącą się z najlepszych pobudek ludzkich mają grozić sankcje ze strony administracji Uczelni?

Obraz sprawy w miarę dopełnić przedstawiając inspiratorów niniejszego artykułu:

Mówi do mnie kolega X: - Kierownik akademika chce powiadomić dziekana i postawić wniosek o ukaranie mnie za to, że zastał u mnie walecia. Aby ratować własną i kolegi - walecia skórę, musiałem uciekać się do banalnych wykretów. No i pomyśleć, że w akademiku trzeba przyzwyczajać się do wojennej konspiracji.

Rozmowa z przypadkowo poznanym w pociągu absolwentem jednej z uczelni technicznych: - Studia skończyłem dzięki uprzejmości kolegów, u których walecowałem przez trzy lata. Gdyby nie ich pomoc, moje losy na pewno potoczyłyby się mniej korzystnie. Podziękuj od jednego z byłych waleców wszystkim tym, którzy jeszcze teraz pomagają naprawdę potrzebującym.

Artykuł niniejszy kieruję przede wszystkim pod rozwagę odpowiednim organom ZSP, które znalazło rozwiązanie w sytuacjach podobnych przedstawionej. Wymienie tu choćby inicjatywę umożliwiającą studentom w sposób legalny korzystanie z pozostałości posiłkowych w stołówkach studenckich poprzez wprowadzenie tzw. "Karty Wioślarskiej".

Narzuca się tu prosta analogia: wprowadzenie "Karty Walecia! Może sposób to naiwny, może ZSP ma już opracowany lepszy pomysłu. Sądząc, że żadna z zainteresowanych stron nie będzie przywiązywała wagi do sposobu, w jaki rozwiązany zostanie problem, byłoby tylko ono miłośno miejsce.

I żeby nadal nie spędzać snu z powiek ludziom podobnym do wymienionych w przykładach wygodne przemienienie sprawy, bo chyba w interesie całego środowiska studenckiego leży uzdrowienie nawarstwiającego się w nieskończoność problemu pn. "WALECI"

PATR DZIAŁA

PATR - tajemniczy znak dla większości studentów Politechniki, mimo, że Polskie Akademickie Towarzystwo Rehabilitacyjne powstało właśnie przy ogromnej pomocy Kierownika Studium Wychowania Fizycznego Politechniki Wrocławskiej - mgr Swierczyńskiego.

Zaczął się bardzo dawno temu, bo jeszcze w czasie drugiej wojny światowej, w obozie jenieckim, gdzie mgr Swierczyński przeprowadzał potajemną gimnastykę rehabilitacyjną. A potem były piękne plany i piętrzące się trudności, które przewyżnione w 1966 r. uwiecznione zostały pierwszym zebraniem organizacyjnym Towarzystwa /Przebrno Borowa/. Za - założycielami - członkami zostali uczestnicy obozu, a więc ci, którzy po trzęsie istnienia organizacji najlepiej rozumieeli.

Byłam na tym obozie i zrozumiałam wiele. Pobyt w Przebrnie Borowej wskazał mi powody utrudnionego startu życiowego cierpiących na rozmaitego rodzaju schorzenia nerwicowe, kręgieniowe czy powodujące trwałe kalectwo pozostałości po chorobie Heinego - Medina; obawy uczelni przed nadmiernymi kłopotami z nieupełnionym sprawnym fizycznie studentem, konieczność stworzenia dogodniejszych warunków bytowych /nie można przecież chorego umieścić na piątym piętrze w akademiku... Zrozumiałam, że istnieją także metody przeciwdziałania faktycznym czy urojonym trudnościom; znają je akademicy i społeczni opiekunowie będący członkami organizacji i pomagają swym kolegom pośrednicząc między władzami uczelni a studentami.

Poznałam jeszcze jeden aspekt przemawiający za działalnością PATR - u; jest nim wykazanie potrzeby społecznego działania. Obozy rehabilitacyjne spełniają tę funkcję.

Obozy PATR-u kontynuują leczenie; gimnastyka na świeżym powietrzu, zmiana klimatu, uregulowany tryb życia - dają wspaniałe rezultaty. Wy - niki stanowią doskonały sprawdzian; kolega, który niemal nie opuszczał w ogóle wózka inwalidzkiego na sprawdzianie zorganizowanym na początku obozu przeszedł na kulach sześćdziesiąt metrów w ciągu 6 min. - ta sama odległość pod koniec obozu pokonał w minutę. Wydarzenia tego podobne i zupełnie inne pozwalają wierzyć w możliwości własne, powodują odsunąć oie na plan dalszy myśli o własnych uciążliwościach; okazuje się, że kule nie są przeszkodą w grze w tenisa stołowego.

PATR - to nie tylko obozy rehabilitacyjne; PATR - to także czuwanie nad dniem powszednim studenta objętego opieką organizacji; czasem trze ba przesunąć termin zaliczenia i aby nie spotkać się z wypowiedzią: "al bo pan choruje, albo pan studiujecie" po trzeba jest pomoc.

Istnieje od roku, liczbą sympatyków powoli wzrasta. Niektórzy członkowie - założyciele opuścili już uczelnię z dyplomem, poszli do przemysłu. Będą na pewno mieli ustatywony kontakt z ludźmi, bo tę umiejętność nabyli już w czasie liczących na pomoc i zrozumienia obozów rehabilitacyjnych.

/mat/

ŻARTY ZE ZBIORU:

ENGLISH HUMOR

- Prof: Proszę powiedzieć coś o wybitnych chemikach XVIII wieku
Stud: Wszyscy nie żyją.
Prof: Czy to pytanie sprawia panu trudność?
Stud: Pytanie nie, ale odpowiedź...
- Jeżeli dziekan nie cofnie swoich wypowiedzianych do mnie dzisiaj rano - opuszczam uczelnię.
- Cóż takiego ci powiedziały?
- Że skreśla mnie z listy studentów.
- Prof: Czy są jakieś pytania, zanim przedstawię temat egzaminu?
Stud: Jakiego przedmiotu dotyczy egzamin?
- Matematyk kończąc wykład: W ten sposób udowodniliśmy, że X=0
Stud: Oh, cała praca na nic!
- Prof: Proszę opowiedzieć mi o życiu Johna Milтона.
Stud: Ody się ożenił, napisał "Raj utracony" zaś po śmierci żony napisał "Raj odzyskany".
- Stud: Zawdzięczam panu całą swoją wiedzę.
Prof: Oh, nie mówy o drobiazgach...
- Prof: Pańska praca napisana jest w sposób bardzo niejasny; praca winna być zrozumiała nawet dla laika.
Stud: Który fragment sprawił panu największą trudność?
- Prof: Zajęcia w tym semestrze dobiegają końca, tematy egzaminacyjne odano do druku. Czy są jakieś pytania?
Stud: Kto je drukuje?
- Kim będzie pański syn po ukończeniu studiów?
- Starszym panem.

Pod Dziesiątą Kurą

Edward Kurowski

Ordrutowiec kąpał się w słońcu i drżał z zimna, gdyż tam, za oknem za podwójną szybą, temperatura wynosiła -36! Ale to nie obchodziło ludzi drzemących lub grających w karty, ani dzieci biegnące między fotelami, kiedy starym kołchoźnikowi rozspąszy się jabłka. Nikt nie odczuwał ani prędkości, z jaką lecieliśmy, ani wysokości; wydawało się, że samolot przeprowadza na ziemi próbę siłników. Wystarczyło jednak wyjrzeć przez okno, by zobaczyć na dole biel chmur podobną do olbrzymiej zaśnieżonej równiny, niekiedy do szarej wody oceanu, a w rzadkich lukach, między chmurami, głęboka przepaść, zielone dno ziemi, obrzaski zalanych deszczem, zziębniętych brakiem słońca, kołchozowych pól.

I nagle, przebiwszy pokrywy chmur, wynurzyły się ośnieżone grzbiety kaukaskich gór, które tu, pod samym niebem, kąpiąc się w słońcu drwią z przekornej aury, z mokrego europejskiego lata. Szczyty są coraz bardziej ostre i tak strome, że nie utrzymują śniegu, strącają go w doliny a same bliższą złością i przyglądają się srebrnym ptakom - jedynym istotom, które mają ich spokój.

Siedzę przy oknie, patrzę i zachwycam się; myślę o tej górze, do której przykuty był Prometeusz, i o wczorajszym dniu pełnym przeżyć - i myślę o całej Gruzji, która urzekła mnie pięknem, godnością, zabytkami.

W Tbilisi byłem pierwszy raz. Milionowe, rozgrzane słońcem miasto z robiło na mnie duże wrażenie może dlatego, że zbyt mało o nim wiedziałem, jak zresztą o całej zakaukaskiej Republice żyjącej zarówno swoją prehistoryczną przeszłością jak i dniem dzisiejszym - życiem wielkiego ośrodka przemysłowego i kulturalnego, uniwersytetem i Studium Języków Obcych, operą i wytwornią filmową, studio telewizyjnym i reaktorem atomowym. Tbilisi - to chyba jedne miasto w świecie nie umiejące oprzeć swojego piękna nawet w fotografiach, czy choćby w zwykłych pocztówkach, których wprawdzie pełno w kioskach, ale pokazują to, co jest naj mniej atrakcyjne.

Na próżno przybývający tu turyści z różnych krajów Europy poszukują zdjęć jedynych w swoim rodzaju - przypiętych do skał, wiszących nad przepaścią domów. Na próżno szukają fotografii odległej o 20 kilometrów od Tbilisi - powstałej w II wieku do naszej ery stolicy Iberii-Mc - chety, miasteczka żyjącego prehistoryczną dumą, pielęgnującego swe stoczony w zakurzonych uliczkach domki a także most na rzece Kura, po którym niedługo przechodzili Arabowie w marzu na Tiberię.

Wszystkie te starożytne zabytki udało mi się zwiedzić dzięki pomocy najpoczytniejszego chyba dziś w zakaukaskiej Republice pisarza i miłośnika historii swojego kraju - Lewana Gotua, któremu bliższe są sprawy polskiej kultury, który zna i ceni naszych pisarzy.

Tbilisi - to miasto, które posiada swój styl; ludzie tu mniej się spieszają, bardziej dbają o siebie. Pomimo tłoku panuje porządek. Jednak i tu wkrada się Moskiewska nieuprzejmość telefonistek i ogólnie mówiąc - grubiaństwo taksówkarzy. Przekonałem się o tym już w porcie lotniczym, kiedy okazało się, że w Moskwie podano mi - nieaktualny już numer telefonu prezesa Związku Pisarzy Gruzji. Telefonistka w informacji była nieubлагana i, pomimo prób deputowanych do Rady Najwyższej pragnących mi pomóc, nie udzieliła żądanej informacji, a taksówkarz odmówił kursu, który nie był dla niego najkorzystniejszy i nie pomógł wiszczą obok kierowcy tabliczką z napisem: "Zadzwoń do nas, jeżeli obsłużą cię niewłaściwie!" ani telefon pod wskazany numer.

Za to potem, pod kuratelą młodego pisarza Sanadiradze, zwiedzałem muzea i wystawy, jakich nie widuje się często.

Oto pokazano mi, podobno jedyną na świecie, czerwone złoto a także, jak głosi przewodnik, najdroższy obraz świata: Matka Boska Chachulska. Obraz ten od wieków był celem zbrojnych najazdów, wiele razy był rabowany i tyleż razy odzyskiwany; obraz tkany srebrem i złotem, którego jakiś fragment znajduje się w nowojorskich zbiorach a inna część - rzekomo gdzieś w Hiszpanii. Widziałem niekonserwowane malarstwo pochodzące z II wieku do naszej ery a powstałe przy pomocy farby zmieszanej z woskiem i dlatego nie bojącej się wilgoci.

Po tak oszczędzającej dawce poszliśmy na kawę. W odróżnieniu od Moskwy - tu nie stoi się w kolejce do kawiarni. Wnętrza lokali są nowoczesne z zachowaniem gruzińskiego stylu.

- Teraz coś dla pokrzepienia ciała - powiedział mój przyjaciel Sanadiradze.

Koniak - krem, najdroższy z posiadanych tu napojów, doskonale mnie usposobił.

- A lemoniadę naszą pan pił? Najlepsza w Związku Radzieckim. A wina...? - machnął ręką dając mi do zrozumienia, że na wszystko przyjdzie czas. A teraz, póki... .

W muzeum narodowym oglądałem, jakże różniące się od europejskiego, dziewiętnastowieczne malarstwo gruzińskie z daleka robiące wrażenie jakby malowane było wyłącznie czarnymi i białymi farbami, a także współczesne - zdecydowanie inne niż to, które widziałem w Moskwie i Lenin - gradzie a także w zbiorach muzealnych Dreżna, Antwerpii i Amsterdamu. I wtedy pomyślałem: jaka szkoda, że tak mało znana jest nam literatura gruzińska.

Po południu byłem gościem prezesa Związku Pisarzy Gruzji, Józefa Noneszwili. Zwiedzałem wspaniałą pałac literatów otoczony parkiem drzew południowych, rozświetlonymy hodowanymi tu kanarkami, muzeum literac -

kie uwzględniające pobyt w tej Republice takich pisarzy jak Majakowski czy Gorki, którego pierwsze opowiadanie "Makar Czudra" powstało właśnie w Gruzji, obejrzałem poliklinikę pisarzy, rozmawiałem z nie przecięzonymi pracą lekarzami wszystkich specjalności.

Wieczorem program telewizyjny. A potem opera - nie dzieło żelaznego repertuaru, lecz widowisko pełne kolorytu Kolchidy, którego treść szep tano mi do ucha; a potem noc, upalna jak w Jaźcie, z widokiem wspinających się po zboczach gór tramwajów, i pełne muzyki restauracje.

Nasajutrz podejmowałem mnie lampką wina autor historycznych powieści z dziejów Kolchidy i Iberii - Lewan Gotua. Z jego obszernego, obfitego książkami mieszkania przy zatłoczonej samochodami uliczce, wyjechaliliśmy po południu szeroką, asfaltową drogą do Mochety - serca sta - rożytnego Gruzji, do najstarszego soboru, do rozkopanych carskich grobowców, do przepięknej, jak głosi nagrobek, lecz młodo zmarłej Sarapity, do świeżo odkopanej kamiennej łaźni, do urn z arabskimi i żydowskimi napisami, do mongolskich popielisz, do kamiennych nagrobków baranów, koni, kotów, podobnych do twarzy człowieka, żywo przypominających alfabet sztuki Picassa.

Stary, ogorzały słońcem Gruzin o rysach twarzy jakby rzeźbionych - w kamieniu opowiadał o pracach wykopaliskowych w tym rejonie, zapoczątkowanych jeszcze w 1937 roku, przerwanych w czasie wojny i wznowionych ze zwielokrotnionym rozmachem kilka lat temu, kiedy natrafiono na nowe cmentarzysko, na pismo nie należące do żadnego z trzech alfabetów gruzińskich, którego treść w wielu wypadkach została już odczytana, lecz dźwięki pozostają nieznanne.

- Dużo jeszcze lat mnie zanim to wszystko się rozkopie, zbada, opracuje - powiedział stary Gruzin. - Świat starożytny był bogatszy niż przypuszczaliśmy.

Potem oglądaliśmy pieczary za miastem, podobne do tych, które widziałem na Wyspach Kanaryjskich. Jednak jaskinie w otaczających Tbilisi górach chronione są jako miejsce historyczne, zaś pieczary nad Las Palmas do dziś zamieszkałe są przez ludzi.

Smer dostojnej, ściśniętej górami rzeki Kury, szum cykad, świadomość deptania starożytną ziemi - stwarzają jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny nastrój. Nie trwa on jednak długo; puszą go przejeżdżające z trzaskiem pociągi, buczące nad głowami samoloty.

A potem - przepiękna do skały willa pisarza z tarasem zamiast dachu i wiszącymi nad przepaściami balkonami, po których chodziłem - nie bez dręszczyka emocji a gospodarz poprosił żonę o ustawienie stołu w tej części domu, która wychodzi w ogród.

W ogrodzie, pochylonym czerwienią wiśni ku rzece, pisarz odmalował ścieżkę i poprowadził mnie wąskim przejściem w dół, do strumyka pluskającego na dnie przepaści a w jednym miejscu tworzącego metrowej wysokości wodospad.

- To moje dziełko - pochwalił się.

Ostrożnie, po śliskich kamienkach, podeszliśmy bliżej.

- Sam go zbudowałem - powiedział Lewa Gotua - i dlatego nikt o nim nie wie. Prócz mojej żony.

- I mnie - dodałem.

Usmiechnął się.

- Schodzę wieczorami nad ten wodospad i wsłuchuję się w jego monotony szum, który jest jakby wielką ciszą. To dziwne brzmie; szum, który jest ciszą. A jednak tak jest. Każda cisza jest szumem.

- Strumyk przecinał wysokie skały pozostawiając pod naszymi głowami wyżłobiony błękit nieba z punkcikiem willi przypięzionej gdzieś do chmury. Gdybym tu był sam, wydawało by mi się, że owe skały zamykają się nad mną, ale głos Lewana Gotua, chociaż dotyczył ciszy, rozbił ją echem skały.

- Nie zmęczymy pana? - zapytał i przeprosił, że będzie szedł pierwszy.

Po przejściu przez kładkę przed wyrąbanymi w skale schodkami odwrócił się.

- Moja żona bardzo się denerwuje - powiedział.

- Zupełnie niepotrzebnie.

- Boi się, czy panu będą nasze potrawy smakować.

- Na pewno będą.

- Jadł pan gruzińskie placki z kukurydzy?

- Oczywiście.

- A barwki z gorczyca?... fasole z papryką?... baraninę?... pił pan gruzińską herbacianę i wino Mukuzani?... to się pan będzie dobrze u nas czuł.

Znakomite wino szumiło mi w głowie nie tylko podczas całego przyjęcia ale i długo potem, kiedy już byłem w hotelu z czasem przeznaczonym na odpoczynek. Żar słonecznego dnia nie ustawał w nocy. Z otaczających miasto gór napływały gorące powietrze, chodziłem więc samotnie jak wielu obokrajowców, szerokimi ulicami Tbilisi pod kaskadami zapalających się nad głową światła usmiechając się do smukłych Gruzinek i ich towarzyszy, gustownie ubranych niż w Moskwie i Leningradzie. Pytałem, skąd przybyłem, a otrzymawszy odpowiedź popisali się znajomością polskich sportowców, polskich filmów i książek.

Mineły ośnieżone szczyty gór i wspomnienia herbaścianych plantacji, i żar rozgrzanej ziemi słonecznej Gruzji. Pod samolotem, pod chmurami za mykającym dostem słońca - przepaść zmokniętych, kołchozowych pól.

Za godzinę powita mnie zziębnięta Moskwa.

EDWARD KUROWSKI



DYLEMAT

Od dość dawna istnieje już i działa w gmachu AZS przy ul. W. Wyspiańskiego biblioteka beletrystyczna Politechniki Wrocławskiej. Z usług jej korzysta wielu pracowników i studentów Uczelni. Biblioteka posiada około 20 000 tomów i jest prowadzona przez bardzo miłą panią.

Wszystko wskazywało by na to, że brak tu jakiegokolwiek, najdrobniejszego ujemnego czynnika, który by mógł zagrozić dalszemu funkcjonowaniu tej pożytecznej placówki. A jednak zagrożenie takowe istnieje i pochodzi od właściciela pomieszczenia - AZS-u.

AZS mianowicie postanowił od 1.I.1968 r. wywócić pomieszczenie swojemu sublokatorowi i urządzić w nim "Klub Olimpijczyka".

Pomijając już wszelkie trudności techniczne związane z przeprowadzką należy pamiętać, że wiąże się z tym faktem zamknięcie biblioteki na okres przynajmniej półroczny.

Dzięki staraniom władz zwierzchnich Politechniki i młodzieżowych organizacji termin opuszczenia dotychczasowego locum przez bibliotekę przesunięto do czerwca.

Nasuwają się propozycje: a może AZS byłby w stanie "Klub Olimpijczyka" umieścić w innym miejscu i pozostawić bibliotekę w jej - aktualnym pomieszczeniu?

BARBARA LIP

KOŁO SNS WYDZ. ARCHITEKTURY

Od dwóch lat działa przy Politechnice Koło Stowarzyszenia Naukowego Studentów Wydziału Architektury, które prowadzi dr Tadeusz Ziśper. W tym okresie zorganizowano już wiele imprez, spotkań, konkursów, zebrań, na których poruszano interesujące problemy z zakresu architektury i sztuki oraz innych zagadnień współczesności.

Plener malarstwa w Szczawnicy, wystawa poplenerowa, udział w symposium "Technika a cywilizacja" wycieczka "architekturoznawca" do Katowic i Nowych Tych - oto niektóre przykłady działalności Koła.

W najbliższym czasie zorganizowane zostanie seminarium na temat projektowanego zbiornika wodnego w Czorsztynie. Inspiracją seminarium stał się pobyt Koła na terenach zalewowych w czasie ubiegłorocznego w-rześniowego pleneru oraz duże zainteresowanie opinii publicznej sprawą zapory w Niedzicy. Problem ten też żywo interesuje członków i sympatyków Koła; zbierane są materiały, przeprowadzane wywiady z fachowcami, opracowuje się referaty... A tymczasem Koło prowadzi codzienną działalność.

/step/

Muzyka a typizacja w budownictwie

Zdziwi może połączenie dwóch tak diametralnie różnych pojęć. Okazuje się jednak, że można doszukać się między nimi niezbyt odległych analogii. Udowodnił to mgr inż. arch. J. Abresz swą prelekcją zaczynając słowa z efektami wizualnymi i dźwiękowymi na kolejnym posiedzeniu Koła SNS Wydz. Architektury.

Dlaczego więc muzyka a budownictwo? Na podstawie dwóch menuetów Beethovena - pierwszy z wcześniejszego, a drugi późniejszego okresu twórczości muzyka - można zaobserwować, jak różne pod względem wartości artystycznej powstają dzieła, aczkolwiek za wierają te same elementy składowe. Pierwszy - nie wybiegający poza miarę przeciętności - stanowi konwencjonalne odbicie mody epoki; drugi - będąc już miernikiem dojrzałości twórczej - stanowi do dziś przykład o kreślącej pozycję Beethovena w muzyce.

Podobnie rzecz ma się z współczesną architekturą. Proszącina budowlana wykonana z elementów typowych w osiedlu Czeramuzki w Moskwie - i wspaniały punktowiec, również stylizowany, w Miami Beach na Florydzie stanowią wielki, zdecydowany kontrast, mimo, że w swoich założeniach pierwotnych nie różnią się niemal od siebie.

A wiosek? Można być świetnym rzemieślnikiem ale nie osiągnąć wspaniałego sztuki, jeśli nie ma się wyrobionego smaku i talentu.

BOLESŁAW MAGA

NOWE FILMY W DKF-e

Działający już od dawna w naszej Uczelni Dyskusyjny Klub Filmowy przygotowuje nowy, bardzo ciekawy przegląd. Ambicje Klubu nie ograniczają się jednak do pokazania pewnej grupie osób interesującego filmu; celem jego działania jest głównie zapoznanie widzów z najnowszymi i najwybitniejszymi filmami, twórcami i szkołami filmowymi na świecie. W związku z tym każda cykliczna projekcja obejmuje 4-6 pozycji poprzedzana jest wprowadzeniem a kończąca dyskusją. Tematami cykli są zarówno okresy w kinematografii: ekspresjonizm, impresjonizm, neorealizm czy burleska filmowa, jak też szkoły: radziecka, japońska, włoska albo też polska.

Duża ilość nowości filmowych, jakimi dysponuje DKF a wśród nich filmów specjalnych powinna zainteresować wszystkich tych, którzy jeszcze nie należą do DKF "Politechniki". Zważasz, że czasem tylko tam można zobaczyć najbardziej dyskusyjne i kontrowersyjne pozycje.

POLITYKA, POLITYKA, POLITYKA...

Działający pod patronatem Państwowego Instytutu Spraw Międzynarodowych a istniejący na Politechnice Wrocławskiej przy RÚZSP klub wznowił w nowym roku akademickim swoją działalność. Spotkania odbywają się w klubie D.S. T-4.

Wszystkich zainteresowanych problemami współczesnego świata zapraszają stali bywalcy spotkań klubowych.

/sob/

W CZASIE ... ZIMY DZIECI SIĘ...

BAWIA...

To powszechnie znana rzecz. Bo jest po temu okazji wiele. - "Mikołaj" Nowy Rok, wcześniej jeszcze "Gwiazdka" nie mówiąc już o corocznych grach na śniegu czy sławnych /nie tylko z literatury ale też innych wiarogodnych źródeł/ i uwielbianych kuligach. Możliwość zatem nieprzełiczone; należy tylko zdecydować się na którąś z nich albo - na wszystkie.

Przed szkołą Politechniki Wrocławskiej wybrało - zabawę choinkową z uroczystymi tańcami na cześć Zimy. Uroczystość coroczna i zawsze jedna kowo interesująca. Związcząca dla głównych adresatów imprezy - dzieci, które na okazję popisaną się umiejętnościami artystycznymi przed rodzicami i - podarunek od Pani Zimy czekają cały rok z niecierpliwością. Ten ostatni czynnik wystarczy, aby zmobilizować do wysiłku nad zawziętymi krokami Poleczki/grupa średniaków młodszych/, Krakowiaka /średniaki starsze/ czy skomplikowaną mową ojczystą w inscenizacjach.

cena 2zł.



PRZEBŁYSKI

Nic nowego pod słońcem? A sztuczne planety?

Nie można zapomnieć, kim się jest, jeśli się chce być kimś.

Wykazywanie ludziom ich błędów bywa ryzykowniejsze, niż popełnianie ich samych.

Potwory prehistoryczne wyginęły mniej więcej w czasie, gdy ukazali się pierwsi ludzie.

Nasza wiedza o życiu pozostaje w takim stosunku do szczęścia osobistego, w jakim kalosze pozostają do żeglugi po oceanie.

Zmieniając świat nie zapominaj zacząć od siebie.

Zanim zaczęliśmy zajmować się planetami, trzeba było pomyśleć, czy już wszystko sknociliśmy na naszej.

Idźmy na kompromis nauki z religią: bóg stworzył małpę.

Egzaminowani bywają tak apatyczni, że egzaminujący winni wystawiać świadectwa zgonu.

Pewien gatunek małp straszliwie zgłupiał od czasu, gdy się uczyniło czyle.

Aby wyprodukować bombę "H" trzeba było mądrości, której zabrakło, aby jej w ogóle nie produkować.

Możliwe, że nauka nie odpowiada na wszystkie pytania, ale przynajmniej pozwala stwierdzić ich bezsensowność.

Wiem, że czegoś nie wiem, ale nie wiem czego.

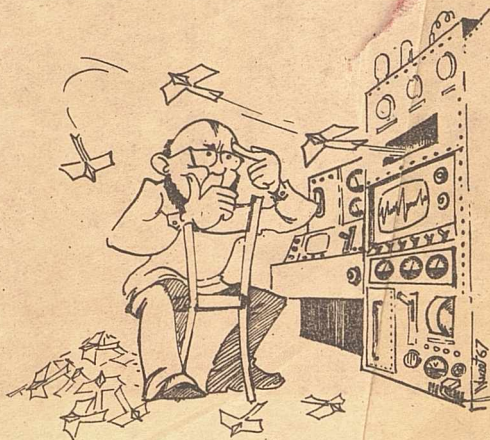
Kopernik miał wprawdzie rację, ale ziemia kręciła się już znacznie wcześniej.

Przeciętnie 2 razy 2 równa się 4.

Ziemia jest kulista? Być może. Nie turlałem.

Najwyższe horyzonty mają 360 stopni.

HENRYK JAGODZIŃSKI



Zaraz...chyba nie o to mi chodziło...

23

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
MARIAN FIJAŁKOWSKI PRZY WSPÓŁPRACY
STEFANA BAJERA, BOLESŁAWA MAGA, ANDRZEJA
ZAWADZKIEGO I ANTONIEGO PIEKARZA.

NOCZEKUJEMY WAS MILI
OTWARTYMI REKAMI!



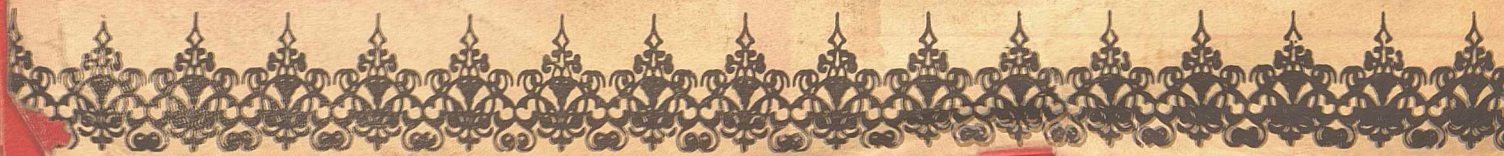
KAŻDY WASZ POMYSŁ, CZY PROPOZYCJA SA
NAM POTRZEBNE I PRZYJMOWANE Z WDZIE
CZNOŚCIĄ. REDAGUJEMY TEN MAGAZYN WS
PÓLNIĘ Z WAMI.

Publicystyką o charakte
rze ogólnym, sprawami or
ganizacji społecznych,
nauką, kulturą, proble
mami studenckimi zajmu
ją się koledzy: JERZY GI
RULSKI, ANDRZEJ PEŁECH,
WŁADYSŁAW TOMCZAK/dział
publicystyki/.

Stażą łączność z czytel
nikami utrzymuje kol. MA
RIA WÓJCICKA. Ona też u
łatwia kontakt osobisty
zainteresowanego z czło
nkami kolegium i redak
torem naczelnym kol. JA
NEM OSIŃSKIM

Za informacje z życia U
czelni, środowiska stu
denckiego miasta, kraju,
świata jest wdzięczny -
kol. SŁAWOMIR HULANICKI
Wszelkie propozycje re
dakcyjne, materiały fo
tograficzne i graficzne
przyjmuje kol. MARIAN FI
JAŁKOWSKI.

Adres redakcji: WROCŁAW,
ul. WYBRZEŻE WYSPIAŃS
KIEGO 27 /GMACH GŁÓWNY/
POKÓJ 339, tel. 270-51
wewn. 240.



DODATEK SPECJALNY



Od redakcji

Ponieważ numer obecny został złożony do druku przed wydarzeniami, które miały miejsce w marcu, dlatego nie mogliśmy umieścić w nim materiału dotyczącego tych wydarzeń. W związku z powyższym dołączamy dzisiaj, jako dodatek specjalny, ocenę dokonaną przez Kierownictwo Uczelni i KU PZPR.

Redakcja podejmie tę tematykę w najbliższym numerze. Prosimy w związku z tym Koleżanki i Kolegów o przesyłanie nam swych opinii o wydarzeniach i ich ocenie.

Redakcja



POLITYCZNA OCENA PRZEBIEGU WYDARZEŃ MARCHOWYCH W POLITECHNICIE WROCŁAWSKIEJ

Oceniając rozwój ostatnich wypadków należy stwierdzić, że wykazały one dwie cechy. Po pierwsze: widać w nich było nurt autentycznego entuzjazmu środowiska studenckiego. Była to sytuacja, w której studenci Politechniki Wrocławskiej, z pełną świadomością, impulsywnie podjęli określone hasła i w imię ich, oraz w imię solidarności z innymi środowiskami akademickimi postanowili zorganizować demonstrację. Z drugiej strony ujawnił się tu inny nurt, który nakłada się na szczyry, podjęty ze szlachetnych pobudek, ruch studentów. Był to nurt określonych, inspirowanych zabiegów, mających na celu doprowadzenie do tego, aby we Wrocławiu - tak jak i w innych miastach akademickich - doszło do starcia studentów z organami odpowiedzialnymi za stan bezpieczeństwa i porządku, by utrzymać stan wewnętrznej napięcia. Inspiracja ta, nie mająca nic wspólnego z troską studentów o ich w większości słuszne hasła polityczne, wykorzystując demagogicznie entuzjazm studentów, usiłowała nie dopuścić do uformowania sytuacji i uspokojenia wzburzonej społeczności studenckiej.

Ten dwojaki charakter wydarzeń rzutował wyraźnie na deklaracje i rezolucje studentów a także ich wystąpienia na wiecach. Stąd obok wielu politycznie słusznych postulatów, wynikających z uczciwego zaangażowania studentów, pojawiały się wypowiedzi i sformułowania nieodpowiedzialne a czasami - prowokacyjne.

Dobrym dowodem na istnienie podskórnego nurtu wydarzeń było pojawienie się nielegalnie kolportowanych ulotek o treści wyraźnie antypaństwowej i antypartyjnej. Świadczy też o tym fakt anonimowości aktywnych przywódców, ciągłe zmiany przedstawicieli młodzieży, nie ujawnianie się z masy studentów ośrodków dyspozycyjnych. Ta anonimowość działania i stan podekscytowania społeczności studenckiej utrudniały próbę perswazyj i dyskusji podejmowanej przez państwowe i polityczne kierownictwo Uczelni. Rozbijały się one albo o argumenty wykorzystujące niedomogi naszej polityki wewnętrznej i brak informacji, oraz - dezorientację polityczną studentów, albo o inspirowaną przez określone grupy plotkę, podsycającą nastroje niewiary a nie mającą nic wspólnego ze stanem rzeczywistym i żerującą na solidarności studenckiej.

Biorąc pod uwagę rozwój sytuacji w Warszawie i innych środowiskach władze Szkoły wyszły z założenia, że pierwszym i głównym zadaniem jest - nie dopuścić do ulicznych demonstracji studenckich. Była to ocena podyktowana z jednej strony troską o studentów Wrocławia, by nie ponieśli oni w tym wypadku szkód fizycznych i moralnych, z drugiej - troską o to, by określone, wrogie siły polityczne nie uzyskały demagogicznych argumentów, dyskredytujących politykę partii.

Z tej ogólnej i wewnątrzuczelnianej oceny sytuacji wynikły decyzje dotyczące skierowania całego ruchu na teren Uczelni, bez możliwości przeniesienia się demonstracji na teren miasta, z trudnymi do przewidywania konsekwencjami, co między innymi było celem inspirowanych zaogniających sytuację. Stąd też należy ocenić bardzo pozytywnie decyzje przeniesienia wiecu na teren Auli Politechniki w sytuacji, gdy miał on być organizowany na Pl. Grunwaldzkim. W ten sposób Uczelnia podjęła inicjatywę i dała wyraz legalności poczynań studentów. Dalsze decyzje, podane do wiadomości wraz z rozwojem sytuacji, miały cały czas na celu - nie dopuszczenie do wyjścia studentów na ulicę i z tego punktu widzenia były politycznie słuszne.

Należy podkreślić, że władze Szkoły postępowały pryncypialnie i zupełnie szlachetnie legalizując aż do chwili wysłuchania postulatów studentów ich działania, a od momentu, gdy nie mogły brać odpowiedzialności za dalszy rozwój wypadków - opuszczając Uczelnię i pozostawiając na jej terenie władze administracyjno - porządkowe.

Oceniając postawę studentów na pierwszym etapie rozwoju sytuacji aż do strajku okupacyjnego włącznie, uważa się, że studenci Politechniki w zdecydowanej większości wykazali dużą dojrzałość polityczną i rozwagę oraz właściwe zdyscyplinowanie. Uwidoczniło się to w zaakceptowaniu przez większość studentów argumentacji w dyskusjach prowadzonych w DS-ach i w konsekwencji troską tejsze większości o spokojny przebieg wydarzeń oraz podporządkowaniu się aż do godz. 14⁰⁰ dnia 14 marca zarządze- niom Rektora.

Należy tu jednak dodać dla pełni obrazu, że wysoka ocena postawy studentów została przez część z nich podważona - w dniach następujących po strajku okupacyjnym - faktem przystąpienia do bojkotu zajęć. Ogłoszony bojkot zajęć był akcją wyraźnie inspirowaną przez anonimowe dla władz Uczelni ugrupowania studenckie i przez nie kierowaną.

Bojkot stanowił dla wszystkich pracowników ogromne zaskoczenie i nie można go wytłumaczyć żadnymi racjonalnymi przesłankami. Fakt ten rzucił - co powinno być przedmiotem wyżej pozytywnej oceny postawy studentów - z pierwszego okresu wydarzeń. Trzeba podkreślić, że bojkot zajęć wykazał poważne różnice w postawie studentów różnych wydziałów. O ile niektóre z nich nie podjęły w większości hasła bojkotu, o tyle takie wydziały jak: Elektronika, Budownictwo, Górnictwo Odkrywkowe i Architektura gremialnie nie podjęły zajęć na Uczelni. Wskazuje to na konieczność wnikliwej analizy działania organizacji i kadry nauczającej na tych wydziałach.

W sytuacji zorganizowanego bojkotu decyzja kierownictwa Szkoły do- tycząca skreślenia z listy studentów nie uczestniczących w zajęciach była bezwzględnie konieczna i w efekcie umożliwiła powrót do normalnego życia Uczelni.

Decyzja ta była jednocześnie ostrzeżeniem dla studentów, że kierownictwo Szkoły nie podejmie żadnego dialogu z nimi z pozycji zbiorowego szantażu. Równocześnie kierownictwo Szkoły stało i stoi na stanowisku, że dialog taki jest możliwy i w każdej chwili może być podjęty, ale - tylko w warunkach normalnej, ustabilizowanej pracy Szkoły.

Ogólnie wysoka ocena dotyczy także prawie wszystkich pracowników nauki, którzy w omawianym okresie dali wyraz właściwej postawie obywatelskiej i lojalności wobec władz Uczelni. Byli oni cały czas na stanowisku, do dyspozycji kierownictwa Uczelni i - zgodnie z jego intencjami oddziaływali na studentów.

Należy z całą świadomością podkreślić, że pomimo sporadycznych, incydentalnych przypadków większość pracowników nauki i administracji wykazała właściwą, rozsądną postawę. Kierownictwo Uczelni w każdej chwili miało pewność, że każda akcja zainicjowana przez nie zostanie z pełnym poświęceniem - nie biorąc pod uwagę pory dnia czy nocy - podjęta i realizowana do końca. Równocześnie postawa członków partii, pracowników Uczelni wykazała, że organizacja partyjna Politechniki jest zorganizowaną, określoną siłą polityczną, na którą zawsze można liczyć.

Okazało się również, że kilkusetosobowa, studencka organizacja partyjna - na głównie z przyczyn obiektywnych, niezależnych od niej, nie daje powodów do pozytywnej oceny. Partyjni towarzysze - studenci w większości wykazali w tym okresie brak umiejętności działania politycznego; duże zagubienie oraz brak wpływu na swoje otoczenie świadczy o konieczności

zmiany stylu i metod pracy w studenckich organizacjach partyjnych, jak również o dotychczasowym, zbyt marginalnym traktowaniu przez Komitet Uczelniany i Komitety Wydziałowe, problematyki pracy partyjnej wśród studentów. Trzeba tu jednak podkreślić, że duża grupa studentów partyjnych aktywnie współdziałała z Komitetem Uczelnianym. Trzeba również stwierdzić, że chociaż wysoka ocena się postawie i aktywności części członków kierownictwa organizacji młodzieżowych, to rozwój wypadków udowodnił brak praktycznego wpływu organizacji młodzieżowych na ogół społeczności studenckiej. Ujawnione w tej sytuacji fakty zmuszają do stwierdzenia, że całokształt pracy wychowawczej, założony model wychowawczy jak i model ruchu studenckiego wymagają szczególnej, krytycznej analizy. Dowodzą one bowiem, że o ile w warunkach normalnych działalność ruchu studenckiego można uznać za pozytywną, o tyle w warunkach krytycznych występują wszystkie jego mankamenty i bolączki, a w szczególności brak przygotowania aktywu studenckiego do prowadzenia aktywności i agresywnej walki politycznej. W takim przypadku Szkoła traci możliwość, przy braku naturalnych agentów studenckich wchodzących w skład organu szkolnego, oparcia się o dużą grupę aktywu studenckiego. W świetle tych faktów wymaga także szczególnego rozważenia koncepcja samorządu studenckiego, słusznie podjęta przez studentów w porozumieniu z kierownictwem Uczelni.

Przepraszamy Czytelników za nietypowe dzienienie wyrazów w numerze. Podyktowane to zostało względami technicznymi.